

Stowarzyszenie Absolwentów
Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu

Biuletyn Absolwenta *nr 60*



Pani docent Zofia Dowgird
wyróżniona
LAUREM AWF WROCŁAW

MARZEC 2014

Spis treści

Sześćdziesiąty Biuletyn Absolwenta	3
<u>Z życia uczelni</u>	
Spotkanie wigilijne	5
Spotkanie Opatkowe JM Rektora z Seniorami Uczelni	5
Studenci AWF - dzieciom	6
70-lecie AWF Wrocław	8
Wykład mgr. Jerzego Mysłakowskiego	8
<u>Z życia organizacji</u>	
Przedświąteczne spotkanie	9
Spotkanie opiatkowe w Dworze Polskim	11
Wieczór kołęd	13
Realizacja preliminarza Stowarzyszenia Absolwentów AWF Wrocław	14
Projekt preliminarza Stowarzyszenia Absolwentów AWF Wrocław na rok 2014	15
Zapowiedzi planowanych zjazdów	16
Honorowa lista wszystkich sponsorów roku 2013	17
<u>Wspomnień czar</u>	
Jedyny Taki Rajd	18
Jugosławia za szklaną szybą	26
<u>Sylwetki</u>	
Praca w mediach czyli nasz kolega doceniony	28
Eugenia Ostapowicz	29
Stanisław Wysocki	32
<u>Wuefiacy książki piszą</u>	
Ślasy Olimpijczycy (1924 – 2010)	34
<u>Pro memoria</u>	
Władysław Czaczka	35
Jest pamięć..... Dominik Sucheński zawsze z nami	36
Dominik Sucheński	37
Jerzy Fidziński	38
Żegnaj Jacku !	40
Bronisław Jackowski	41
Bolesław Buła	42
<u>Listy</u>	
Pochwała dla Biuletynu	43
Życzenia	44
<u>Sport</u>	
Czesław Roszczak	47
Trzy medale ze Światowych Igrzysk Weteranów w kolekcji Czesława Roszczaka	48
Czesław Roszczak Mistrzem Świata w Pięcioboju Rzutowym	49
95 lat piłki ręcznej na ziemiach polskich	52
XI Światowe Zimowe Igrzyska Polonijne Karkonosze 2014	53
Worek medali naszych lekkoatletów	55
XXI Plebiscyt „Życia Akademickiego”	56
Wiersze o sporcie	58
Złota drużyna Kamil Zbyszek i Justyna	60
<u>Humor</u>	
Olężnica w anegdocie z notatnika Henryka Nawary	62
Terminarz spotkań w Dworze Polskim	63

Sześćdziesiąty Biuletyn Absolwenta

Przed Wami 60-ty numer Biuletynu Absolwenta. Od Jubileuszowej 50 -ki z 2010 roku, ukazało się 10 zeszytów naszego czasopisma. W opisywanym okresie nie zanotowaliśmy większych zmian w jego kształcie, objętości, czy tematyki poruszanych zagadnień. Obok problemowych artykułów pióra niestrudzonego Ryśka Jezierskiego, kontynuowany był podział na stałe działy takie jak: Z życia Uczelni i Organizacji, Sylwetki, Czar wspomnień, Absolwenci piszą, Poezja, Sport i Humor. Sprawozdania z tradycyjnych już dorocznych spotkań absolwentów w Dworze Polskim oraz relacje z tak popularnych już pikników organizowanych w Mateczniku. Wreszcie w dziale Pro memoria - coraz częściej ukazywały się wspomnienia o ludziach, którzy od nas odeszli. Godne podkreślenia są ostatnio bardzo licznie nadsyłane do nas sprawozdania ze zjazdów rocznikowych. Są one szczególnie cenne i pożądane, bo pisane przez naszych czytelników i spełniają ważną rolę w odświeżaniu więzi z Alma Mater. Poglębiają także uczuciowe związki między naszymi absolwentami, którzy niejednokrotnie spotykają się po kilkunastu latach nie widzenia się. Uczestniczący w tych coraz liczniejszych rocznikowych zjazdach koleżanki i koledzy, obok opisywania ze swadą i humorem niepowtarzalnej atmosfery owych spotkań, także często barwnie relacjonują ciekawe miejsca, gdzie zebrania te się odbywają. Wobec niestety ciągle kurczącej się liczby uczestników zwłaszcza ze starszych roczników, niektóre sąsiadujące z sobą łączono i wtedy w tak poszerzonym gronie bawiono jeszcze bardziej szampańsko.

Z nowych działów powstałych w opisywanym czasie z inicjatywy Tola Kaczyńskiego i w jego wykonaniu, warto wymienić konkurs grafik „Lwów czy Wrocław”. Mimo, że otrzymaliśmy tylko odzew od Staszka Paszkowskiego w liście, który zamieściliśmy w Biuletynie, sądzymy że warto ten konkurs kontynuować. Może tylko ze względu na niedyspozycję jego autora, należałoby przyjąć inną formułę, np. łącząc rysunki ze zdjęciami. Warto by też było naszym zdaniem, wznowić prowadzone przez Ryszarda Jezierskiego wywiady z zasłużonymi pracownikami uczelni, zwłaszcza, że coraz to nam ich ubywa. Można by także przeprowadzać wywiady z wyróżniającymi się w sporcie i szkolnictwie absolwentami naszej uczelni. Przecież jest wiele koleżanek i kolegów godnych upamiętnienia w formie wywiadu na naszych łamach.

Jako redakcja, odczuwamy pewien niedosyt z powodu niedostatecznej jak dotąd więzi z absolwentami naszej uczelni rozsiyanymi jak wiadomo po całym świecie. Opublikowaliśmy jak dotąd, poza bogatym i barwnym życiorysem kol. Bogdana Ostapowicza, tylko kilka zresztą bardzo ciekawych relacji z opisem kariery zawodowej i przebiegu życia naszych absolwentów

za granicą kraju, w tym także zamieszkałych na innym kontynencie. Jak wiemy, „zagraniczni” koledzy do których dociera nasze pismo, zaraz go pilnie czytają od deski do deski. Ale dlaczego tak rzadko odzywają się do nas? Sądzymy, że łączność między nami powinna działać w obie strony. Jest to naszym zdaniem nieodzowne! Dlatego w tym miejscu zwracamy się z apelem do Was - absolwenci przebywający za granicą, abyście zechcieli dzielić z naszymi czytelnikami nie tylko swymi zawodowymi osiągnięciami na obczyźnie, ale także opisem waszego codziennego bytu, niekiedy tak odmiennego od trybu życia w naszym kraju. Opiszcie też przygody, które wydarzyły się wam za rubieżą. Są to niewątpliwie ciekawe i godne upamiętnienia sprawy, które na pewno będą się cieszyć zainteresowaniem naszych czytelników. Piszcie więc do nas, a my z ochotą opublikujemy wasze teksty na łamach naszego Biuletynu.

W opisywanym okresie czasu, nasza Organizacja poniosła bolesne straty osobowe. Z grona wypróbowanych i ofiarnych działaczy w Zarządzie Stowarzyszenia, odeszli nieodżałowani koledzy w osobach: Zygmunta Batora, Kazika Tarkowskiego, Lucyny Bańskiej i Jurka Śliwy. Na dobitkę, na tę smutną listę wpisał się urzędujący prezes Stowarzyszenia – Ryszard Jezierski. Owe niepowetowane straty będą trudne do nadrobienia. Jakby tego było mało, z powodu ciężkiej choroby z funkcji naczelnego redaktora Biuletynu musiał zrezygnować Tolo Kaczyński. Dopadła nas fatalna passa. Ale życie nieuchronnie toczy się dalej. Więc po zwarciu szeregów, mamy nowego prezesa w osobie Władka Kopysia, dokooptowaliśmy też brakujących członków do Zarządu oraz mamy nową naczelną Biuletynu, *nomen omen* Jezierską, Halinę. Stąd nasze Stowarzyszenie będzie na pewno nadal owocnie działało i jak zawsze regularnie będzie się ukazywał Biuletyn Absolwenta.

Redakcja

Z życia uczelni

Spotkanie wigilijne



JM Rektor AWF we Wrocławiu
prof. dr hab. Juliusz Migasiewicz

W dniu 20 grudnia 2013 roku na spotkaniu Wigilijnym JM Rektor Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu prof. dr hab. Juliusz Migasiewicz podziękował wszystkim tym, którzy przyczynili się do sukcesów uczelni, następnie złożył życzenia pracownikom naszej uczelni, życzył wiele zadowolenia i sukcesów z podjętych wyzwań, radosnych

Świąt Bożego Narodzenia przepełnionych spokojem, miłością i rodzinnym ciepłem a Nowy Rok niech płynie w szczęściu i pomyślności. Dzień wcześniej na uroczystym oplatku, JM Rektor Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu prof. dr hab. Juliusz Migasiewicz oraz członkowie Senatu spotkali się z Samorządem Studenckim.

Spotkanie Oplatkowe JM Rektora z Seniorami Uczelni



Oplatkowe spotkanie w Sali Kominkowej

18 grudnia 2013 r. miało miejsce dziesiąte już Oplatkowe Spotkanie JM Rektora z Seniorami naszej Szkoły, organizowane wspólnie z Centrum Historii Uczelni. Spotkania te zostały zapoczątkowane w 2004 r. przez ówczesnego rektora prof. dra hab. Tadeusza Koszczyca, a pomysłodawcą był twórca Centrum Historii Uczelni prof. dr hab. Bogdan Czabański.

Spotkaliśmy się na terenie Uczelni w Sali Kominkowej przy ul. Witelona 25. Gości przywitał dr hab. Leszek Kulmatycki, prof. nadzw. - przewodniczący Senackiej Komisji Historii

AWF, po czym oddał głos JM Rektorowi prof. dr. hab. Juliuszowi Migasiewiczowi, który tradycyjnie przedstawił przybyłym Gościom osiągnięcia Uczelni w roku minionym oraz najbliższe plany i zamierzenia Szkoły na nadchodzący rok. Następnie głos zabrała prof. dr hab. Krystyna Zatoń, dziekan Wydziału Wychowania Fizycznego, która niezwykle ciepło przywitała przybyłych Gości, wspominając współpracę z niektórymi Seniorami. Wśród witających była również prof. dr hab. Zofia Ignasiak, prorektor ds. Badań Naukowych i Współpracy Międzynarodowej oraz były rektor prof. dr hab. Tadeusz Koszczyc.

Spotkanie jak zwykle miało bardzo ciepły i refleksyjny charakter. Przy kawie, herbatce, słodkościach i naturalnie choince snuliśmy wspomnienia, a dopełnieniem nastroju był bardzo piękny występ „Kaliny”, z którą wspólnie kolędowaliśmy. W dobrych nastrojach życzyliśmy sobie wszystkiego co najlepsze, a w szczególności zdrowia, by móc się spotkać znów za rok.

*Centrum Historii Uczelni
Elżbieta Radziwon*

Studenci AWF - dzieciom



Zbiorowe zdjęcie z Mikołajem

W związku z działalnością charytatywną i szeroko rozumianym wolontariatem, studenci naszej uczelni zrealizowali w ostatnich dniach grudnia 2013 r. kilka wartych odnotowania akcji, pomysłów i projektów. Pierwszym z nich była pomoc w realizacji dużej imprezy sportowej w ramach akcji olimpiad specjalnych.

Studenci przyjęli na siebie odpowiedzialne obowiązki sędziowania, prowadzenia biur zawodów, sprawozdawczości itp. Kolejnym wydarzeniem była zbiórka odzieży, książek, zabawek i słodczy z przeznaczeniem dla dzieci osieroconych. Podczas XXXIV Mistrzostw Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu w badmintonie zebrano dużą liczbę tego rodzaju upominków, które zostały przekazane dzieciom z Domu Małego Dziecka przy ul. Parkowej. Z placówką tą uczelnia nasza współpracuje już od wielu

lat. Studenci pomagają w pracach porządkowych, naprawiają uszkodzony sprzęt rekreacyjny, sprzątają liście, malują ogrodzenie itp. Tym razem dodatkowo udekorowali żywą choinkę, ozdabiając dzieciom szary o tej porze, z uwagi na brak śniegu, teren zabaw. W ostatnich dniach grudnia, w sali gier AWF przy ul.



Zabawa z lotką i rakieta

Witelona 25a, studenci zrealizowali kolejną edycję mikołajkowego spotkania z badmintonem dzieci i młodzieży z niepełnosprawnością intelektualną. W ćwiczeniach ruchowych z rakieta i lotką wzięli udział uczniowie Szkoły Przysposabiającej do Pracy działającej przy ECDiE oraz wychowankowie SOSW nr 1 przy ul. Wejherowskiej 28 we Wrocławiu. Celem imprezy było zapoznanie dzieci z różnorodnymi, zabawowymi formami gry w badminton, a także ukazanie studentom naszej uczelni (różnych kierunków) specyfiki i odmienności tego rodzaju działań opiekuńczo-wychowawczych. Całość przedsięwzięcia - głównie za sprawą zabaw ruchowych, świątecznej atmosfery, Mikołaja i atrakcyjnych prezentów - miała radosny i barwny przebieg. Intencjom organizatorów akcji: studentów Specjalności Wychowanie Fizyczne Osób z Niepełnosprawnością Intelektualną pod opieką dr Wojciecha Wilińskiego, a także uczestników zajęć pracy opiekuńczo-wychowawcza na obozach i koloniach przyświecała myśl Janusza Korczaka: „Jeśli umiecie diagnozować radość dziecka i jej natężenie, musicie dostrzec, że najważniejsza jest radość pokonanej trudności, osiągniętego celu, odkrytej tajemnicy. Radość tryumfu i szczęście samodzielności...”

Henryk Nawara

70-lecie AWF Wrocław

W październiku 2016 roku Uczelnia nasza będzie obchodziła 70-lecie swojego istnienia. W związku z tym JM Rektor prof. dr hab. Juliusz Migasiewicz powołał Komitet Organizacyjny do spraw przygotowania uroczystości. W skład Komitetu Organizacyjnego, którego przewodniczącym został prof. dr hab. Tadeusz Koszczyk, powołany został też, reprezentujący Stowarzyszenie Absolwentów, prezes Władysław Kopyś.

O decyzjach i pracach komitetu będziemy czytelników informowali w kolejnych numerach naszego biuletynu.

Redakcja

Wykład mgr. Jerzego Mysłakowskiego



Jerzy Mysłakowski podczas swego wykładu

W dniu 23 stycznia 2014 r. z inicjatywy Dziekana Wydziału Nauk o Sporcie Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu dr. hab. Tadeusza Stefaniaka, prof. AWF miało miejsce spotkanie mgr. Jerzego Mysłakowskiego ze studentami i pracownikami naszej uczelni. W tym ważnym i ciekawie zrealizowanym wydarzeniu uczestniczyli także sportowcy:

Ryszard Tomaszewski, Krzysztof Owsiany, Tomasz Kalinowski, Michał Salamon i Jakub Tokarz. Wygłoszony przez wybitnego szkoleniowca wykład zrealizowany pod hasłem „Ciekawostki w treningu siły osób niepełnosprawnych” spotkał się z dużym zainteresowaniem słuchaczy.

Henryk Nawara

Z życia organizacji

Przedświąteczne spotkanie



Zbiórka uczestników spotkania z Antonim Kaczyńskim

10 grudnia 2013 r., w siedzibie Stowarzyszenia Absolwentów Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu, miało miejsce przedświąteczne spotkanie opłatkowe. Ważnym akcentem spotkania było uhonorowanie Antoniego Kaczyńskiego okolicznościowymi upominkami w podziękę za dotychczasową działalność i trud jaki włożył

w wieloletnie redagowanie Biuletynu Absolwenta. Prezes Władysław Kopyś i sekretarz Halina Jezierska wręczyli kryształową plakietę z dedykacją: „Antoniemu Kaczyńskiemu za zaangażowanie, cierpliwość i serce przy redagowaniu Biuletynu Absolwenta” oraz album „Polska – 101 najpiękniejszych zakątków” z rymowaną dedykacją autorstwa Zbyszka Najsarka: „Sam spłodziłeś wiele tekstów, poprawiałeś nasze „byki”, By się zmienić w MISTRZA SŁOWA z niegdyś mistrza gimnastyki”. Dopelnieniem upominków był markowy koniak od Prezesa. Tolo, wielce wzruszony, odpowiedział okazjonalnym wierszem:

Upływa szybko życie
Jak potok płynie czas
Za rok, za dzień, za chwilę
Razem nie będzie nas
Znamienne i smutne to słowa
Podobnie jak dzisiaj ma mowa
W uroczystej padają chwili
Gdy dziś żegnacie mnie moi mili
Z Ryszardem tworząc Organizację
Wielką mieliśmy satysfakcję
Kiedy Stowarzyszenie powstało

*I przez 22 lata kwitło i rozwijało
 Wybory do władz przegrywałem z kretesem
 Nie byłem elektem, vice, ani prezesem
 Bo głównie słowem, piórem i czynem
 Zajmowałem się Biuletynem
 Przez czas ten chapeau bas – czapki z głów
 Wyszło w świat jego 58 numerów
 Wiele serca w to i Ryszard włożył
 Szkoda, że chwili tej nie dożył
 Odchodząc dziś – z konieczności niestety
 Przekazuję młodszym pałeczkę sztafety
 I tu rymowanki tej zabrzmi puenta
 Dbajcie o kondycję Biuletynu Absolwenta
 Bo trzeba po prawdzie tu rzec
 Biuletyn dla absolwentów, to wielka rzecz
 Życzę więc pisma Nowej Redakcji
 Sukcesów w pracy i satysfakcji
 Teraz toast wznoszę Kochani – Hej!
 Prezesie w kielichy wino lej
 Precz gorycz i smutna mina
 100 lat niech żyje WF-iacka rodzina*

Gościem honorowym uroczystości był dr hab. Tadeusz Stefaniak, prof. AWF, który w imieniu władz uczelni złożył zebrany życzenia świąteczne i noworoczne. Specjalne podziękowania od zebranych otrzymał także Władysław Kopyś za kierowanie stowarzyszeniem i stałą gotowość do bezinteresownej pomocy. W spotkaniu wzięli udział ponadto: Maria Grabowska, Halina Jezierska, Jadwiga Świętochowska, Lidia Kamecka-Paszek, Regina Warężak, Stanisław Maksymowicz, Zbigniew Najsarek, Jerzy Biernacki, Henryk Sienkiewicz, Adam Sudół i Henryk Nawara. Spotkanie miało radosny i pogodny przebieg, głównie dzięki nestorom stowarzyszenia, których nigdy nie opuszcza dobry humor. Antoni Kaczyński dziękując prof. Tadeuszowi Stefaniakowi za piękne świąteczne życzenia powiedział: „Proszę sprawdzić jaką ocenę ma Pan w indeksie z gimnastyki. Jeżeli 4-kę, to poprawię na 5-kę!”.

Henryk Nawara

Spotkanie opłatkowe w Dworze Polskim



Fot.: H. Sienkiewicz

Przy wspólnym stole

Zrymowane okolicznościowe życzenia przygotowali na nasze spotkanie Albina, Bronisław i Jerzy. Nie zdążyliśmy z nimi zapoznać pozostałych biesiadujących, więc czynimy to teraz. Zaznaczyć jednak warto, że koleżanki i koledzy z rocznika 1965, którzy po raz kolejny stawili się w bardzo licznym gronie, życzenia Jurka sobie przeczytali.

Wigilia - 2013 rok

Życzmy sobie tradycyjnie tego co nie mamy
 nie starajmy się zmarnować to co posiadamy!
 Niech nam zdrowia nie ubywa a zwłaszcza pośpiesznie
 niech marzenia się spełniają choćby tylko we śnie!
 Niech się stresów kumulacja nie przytrafia często
 niech nam jeszcze nie zagraża zwykłe – niedołęstwo!
 Niech kolejka do lekarza tak długą nie bywa
 niechaj zawsze jest w pobliżu – osoba życzliwa!
 Miejmy nadal co wydawać, nie wpadajmy w dług
 niech przyjaciół nie ubywa jednego po drugim!
 Nie szprycujmy się botoksem a zmarszczki starajmy polubić
 kto za wiele waży niechaj próbuje coś zgubić!
 Niech przeszczepy funkcjonują bez żadnych usterek
 niech zbytecznym będzie dawca serca, wątroby i nerek!
 Bądźmy strażnikami tradycji w rodzinie
 niech to co nas trapi czym prędzej przeminie!
 Spotykajmy się jeżeli jest taka potrzeba
 ale nie wyłącznie tylko na pogrzebach!
 Tych którzy odeszli ciepło wspominajmy
 a w tym samym gronie za roczek – spotkajmy!
 Niech kolejny Nowy Roczek gorszym się nie okaże

miejcie tyle szczęścia ile ja dziś – ważę!

Jerzy Zachemba

Wigilia 15.12.2013 r.

Dzisiaj w Grodzie Dolnośląskim
Ma się coś wydarzyć
W Dworze Polskim się spotkało
Dużo starszych twarzy.

To sportowcy emeryci
Studenci sprzed laty
Którzy wiedzę zdobywali
W naszej Alma Mater.

Przyjechali by się spotkać
I złożyć życzenia
Powspominać dawne czasy
Przy dobrym jedzeniu.

A gdy przyjdzie czas i pora
Już na pożegnania
Łzy popłyną po policzkach
W sercach wspomnienie zostanie.

Albina i Bronisław Pietrasowie

W grudniowe słoneczne popołudnie wyjątkowo tłoczno było w Rynku i wokół niego, gdzie rozstawione były stragany Jarmarku Świątecznego. Dlatego trudno było wielu gościom dotrzeć na czas do Dworu Polskiego. Przybywających witają z uśmiechem Inka Warężak i Jaga Świętochowska. Sala na piętrze gościła tego wieczoru ponad 80 osób, i nie tylko wrocławian. Przyjechali spoza Wrocławia – Albina i Bronisław Pietrasowie z Ząbkowic Śląskich, Wanda i Longin Skowyrowie z Opola, Czesław Roszczak z Łagiewnik Wielkopolskich i Mirosław Śliwiński z Legnicy. Stoły wypełniały dwie części odświętnej kawiarni, zaś w oczekiwaniu na rozpoczęcie spotkania niestrudzony skarbnik Ryszard Helemejko przyjmował wpłaty na rzecz Stowarzyszenia, zaś prezes Władysław Kopyś wraz z Lidią Kamecką – Paszek rozkładali opłatki. Z niewielkim opóźnieniem przed zebranymi stanęli obaj prezesi, Władysław Kopyś i Zbigniew Najsarek wraz z Haliną Jezierską, aby członkom stowarzyszenia i ich bliskim złożyć

zyczenia pięknych i niezapomnianych świąt, wielu radości i wzruszeń oraz optymizmu w nadchodzącym roku a także zaprosić na tradycyjny wieczór kolęd z lampką szampana na początku stycznia. Potem nastąpiło wzajemne składanie sobie życzeń, zaś po ich zakończeniu okolicznościowa biesiada przy pysznym zwyczajowym śledziku, tudzież pierogach i barszczu. Całości dopełniły doskonałe tradycyjne wypieki.



Władysław Kopyś, Zbigniew Najsarek i Halina Jezierska składają życzenia

Halina Jezierska

Wieczór kolęd



Toast noworoczny

Bardzo rozśpiewany był tegoroczny wieczór kolęd, na którym spotkał się 7 stycznia w Dworze Polskim. Tym razem zajęliśmy miejsca przy dużym rodzinnym stole, a Prezes Władek Kopyś wznosząc lampką szampana noworoczny toast życzył, aby plany tegoroczne realizowały się po naszej myśli i aby nie opuszczało nas dobre zdrowie i humor. Nie

zabrakło też wspaniałego tortu ufundowanego przez Naszego Niezawodnego Sponsora.

W drugiej części spotkania, zaopatrzeni w śpiewniki kolędowe podeszliśmy do fortepianu, przy którym zasiadł, jak co roku, Romek Wajler. Tak licznej grupy kolędujących wokół Romka Dwór Polski nie widział, a fotografujący

Henio Sienkiewicz musiał zrobić sporo ujęć, aby nas wszystkich uchwycić. Pomimo, że możemy się odnaleźć w fotoreportażu na naszej stronie internetowej, ja postanowiłam wymienić wszystkich z imienia i nazwiska. Jako pierwsze panie: Renata Bruska, Ludmiła Rymer, Karmena Stańkowska, Lidia Kamecka – Paszek, Halina Jezierska, Barbara Zasucha, Zofia Biernacka, Wanda Skowyr, Zofia Wacht – Wojciechowska, Ryszarda Tyc, Krystyna Hęcka, Elżbieta Piesiewicz, Dominika Rucińska, Regina Warężak, Łucja Jaworska i Barbara Górnica, a teraz panowie: Czesław Szczygłowski, Jerzy Biernacki, Stefan Pietrzak, Michał Jagielski, Józef Jankowski, Wiktor Czyżyk, Marek Nojszewski, Ryszard Jaworski i Stanisław Maksymowicz.



Chór kolędników przy fortepianie

Halina Jezierska

Realizacja preliminarza Stowarzyszenia Absolwentów AWF Wrocław za rok 2013

1. stan rachunku bankowego na dzień 31.12. 2013	20700,64
2. stan kasy na dzień 31.12.2013	1207,13
Ogółem	21907,77

Wpływy

1. składki członkowskie	10680,00
2. darczyńcy-sponsorzy	3300,00
3. wpłaty opłatkowe	2430,00
4. odsetki bankowe	517,40
Ogółem	16927,40
Łącznie	38835,17

Wydatki

1. koszt druku biuletynów	4957,60
2. opłaty pocztowe oraz wspomaganie zjazdów rocznikowych	2513,05

3. spotkanie opłatkowe	4565,00
4. wynagrodzenie księgowej	1122,30
5. spotkanie tematyczne	596,00
6. wieczór kolęd	400,00
7. materiały do komputera	238,78
8. materiały biurowe	270,99
9. nekrologi, kwiaty, znicze	666,22
10. ZUS	89,00
11. urząd skarbowy	560,80
12. opłaty bankowe	357,50
13. amfory szklane	84,69
14. herbata	29,49
Ogółem	16451,42

Projekt preliminarza Stowarzyszenia Absolwentów AWF Wrocław na rok 2014

Przychody

1. składki członkowskie	9000,00
2. darczyńcy-sponsorzy	2100,00
3. wpłaty opłatkowe	2600,00
4. inne wpłaty	500,00
5. odsetki bankowe	500,00
Razem	14.700,00

Wydatki

1. druk biuletynów	4600,00
2. opłaty pocztowe	2100,00
3. spotkanie opłatkowe	4700,00
4. księgowa	1122,50
5. materiały biurowe	300,00
6. materiały do komputera	350,00
7. koperty-druki	250,00
8. wieczór kolęd	400,00
9. ZUS	100,00
10. urząd skarbowy	600,00
11. opłaty bankowe	360,00
12. inne wydatki	400,00
Ogółem	15.282,50

Zapowiedzi planowanych zjazdów

Spotkajmy się w Pobierowie

Koleżanki i Koledzy roczników **1956 i 1958**.

Z przyjemnością informuję, że spotkanie nasze odbędzie się w dniach 26 – 30 maja 2014 r. w Pobierowie, w domu wczasowym „LAOLA”, przy ul. Grunwaldzkiej 10.

Program spotkania:

Dzień pierwszy – 26.05 2014 r. (poniedziałek) – przyjazd uczestników do godz. 16-tej, po kolacji omówienie programu pobytu w Pobierowie.

Dzień drugi – 27.05 2014 r. (wtorek) – zwiedzanie Pobierowa i okolicy (możliwość wypożyczenia rowerów), po kolacji ognisko z muzyką i piosenką.

Dzień trzeci – 28.05 2014 r. (środa) – wycieczka do Kołobrzegu połączona ze zwiedzaniem Ogródów Hortulus w Dobrzycy k/ Koszalina. Wieczorem uroczysta kolacja z muzyką i tańcami.

Dzień czwarty – 29.05 2014 r. (czwartek) – wypoczynek wg uznania i msza święta w miejscowym kościele. Po kolacji wieczorek pożegnalny przy muzyce kameralnej.

Dzień piąty – 30.05 2014 r. (piątek) – śniadanie i czas pożegnania.

SPRAWY ORGANIZACYJNE: przewidywany koszt uczestnictwa 400 zł. Potwierdzeniem udziału w zjeździe jest wpłata w wysokości 100 zł. do dnia 30 marca na konto: Halina Wolanin 70-833 Szczecin ul. Portowa 6/4. **PKO BP S.A. 40 1020 4812 0000 0702 0025 3245** z dopiskiem „Zjazd”.

Przewidujemy trzy posiłki dziennie i zakwaterowanie w pokojach 2-osobowych, komfortowo wyposażonych.

Dojazd do Pobierowa: koleją do Kołobrzegu lub Międzyzdrojów i stamtąd Busem do Pobierowa (w trudnych przypadkach proszę o kontakt na nr 501 206 204).

Kontakt: Halina Wolanin tel. 91 4691698

Jan Ryszard Łopuszański tel. 607 308 045

e-mail: jan.lopuszanski@gmail.com

Zjazd rocznika 1961

W tym roku, organizatorem spotkania naszego rocznika, jest kol. GRAŻYNKA STOJEK z Będzina. Spotkamy się w Węgierskiej Górcie k/ Żywca w D.W. „Wrzos”, w dniach od 12 do 15 maja 2014r. W programie mamy: wycieczki krajoznawcze, bal, watrę z pieczystym przy orkiestrze góralskiej oraz zajęcia na basenie pływackim. Zapraszamy gorąco wraz z osobami towarzyszącymi. Absolwenci z "sąsiednich" roczników będą mile widziani na naszym zjeździe.

ORGANIZATOR /tel.kom.505 140 043/

Zjazd rocznika 1968

Zjazd z okazji 50-tej rocznicy immatrykulacji odbędzie się w dniach 24-26 października 2014 r. we Wrocławiu. Powiadomienia wysłane zostaną pocztą do tych koleżanek i kolegów, których adresami dysponujemy. ORGANIZATOR /tel.kom. 668 287386/.

Honorowa lista wszystkich sponsorów roku 2013

Dyplom złoty

Bogdan Ostapowicz

Eugenia Ostapowicz

Marek Pałysa

Dyplom srebrny

Edward Hyla

Mieczysław Kicera

Sławomir Mozyrko

Włodzimierz Ostapowicz

Andrzej Wit

Dyplom brązowy

Eliza Bator

Emilia Christiansen

Henryk Dąbrowski

Zdzisław Drobniewski

Ewa Dykiert

Józef Dziąsko

Genowefa Hanyżewska

Zdzisław Kadziak

Ewa Olefir

Genowefa Ostapowicz

Katarzyna Orłowska

Roman Proszowski

Stanisław Siuta

Adam Stocki

Jadwiga Świętochowska

Janusz Taczalski

Wszystkim darczyńcom składamy serdeczne podziękowania za hojny gest wspierający naszą skromną kiesę i ułatwiający prowadzenie działalności statutowej, a przede wszystkim pozwalający na wydawanie Biuletynów.

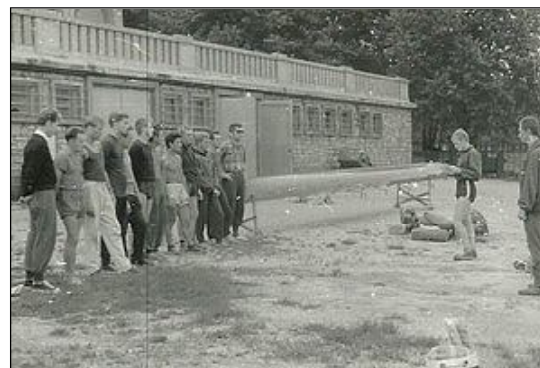
Wspomnień czar

Szanowna redakcjo, drodzy przyjaciele. Przesyłam Wam, do ewentualnego wykorzystania w Biuletynie, tekst moich wspomnień z czasów studenckich. Wypełniam w ten sposób częściowo przyrzeczenie dane kiedyś Ryśkowi Jezierskiemu i cieszę się, że wreszcie się do tego zabrałem. Zrobię wszystko, żeby opis był ciekawy, ale jeśli mi się to nie uda, to wybaczenie mi i puśćcie wszystko do kosza. Opisywane fakty będą opierały na swoich, zachowanych szczęśliwie zapiskach z tamtych czasów, więc są wiarygodne, a reszta, to moje subiektywne odczucia, które też nie powinny ulegać zmianom. Zastrzegam to dlatego, że proponuję przedstawienie treści moich wspomnień uczestnikom tych wydarzeń - Lidce Kameckiej - Paszek i Jurkowi Biernackiemu, w celu ewentualnego uzupełnienia swoimi wspomnieniami lub odczuciami. Bardzo by to wzbogaciło artykuł, gdyby chcieli dopisać swoje wrażenia z tamtych przeżyć. Ale jako swoje. Oczywiście nie zamierzam ograniczać w niczym praw redakcji do poprawek redaktorskich, poprawy błędów stylistycznych lub ortograficznych, za które z góry przepraszam. Mój opis dotyczy rajdu wioślarskiego, który jako studenci odbyliśmy po II roku studiów, w 1959 roku. Bódcem do opisanie tego rajdu był fakt, że w rozmowach z wieloma koleżankami i kolegami ustaliłem, że był to jedyny taki rajd w historii naszej Uczelni i warto go wspomnieć. Poza tym zorientowałem się, że wiele osób, uczestników tego rajdu, zapomniało już z kim pływali, a wielu zapomniało, że w ogóle był taki rajd. Dlatego też, bardzo zależy mi na tym, aby w przypadku druku w Biuletynie, wymienić całą listę imienną uczestników rajdu. Będzie to dla większości przypomnienie przyjaciół z tamtych lat, a dla naszego Stowarzyszenia i Biuletynu świetna reklama, która wierze, że przyczyni się do powiększenia grona naszych członków. Bo któżby nie chciał być imiennie wymieniony w Biuletynie Absolwenta AWF-u i móc to jeszcze pokazać wnukom!!!

JEDYNY TAKI RAJD

Wiosną 1959, pod koniec II roku studiów, ale jeszcze przed egzaminami, gruchnęła na roku wieść, że trzeba się zapisywać na rajdy. Jak dziś pamiętam, przybiegł do mnie mój najbliższy przyjaciel z lat studiów Walter Duda, zwany przeze mnie, na jego prośbę „Kazik” wraz z Jasiem Kulczyckim i zapytali mnie, czy chcę jechać z nimi na rajd wioślarski do Sierakowa, z opiekunem mgr Ryszardem Antkowiakiem. Zgodziłem się bez wahania, gdyż lubiłem moich kolegów, lubiłem wodę i pływanie, a poza tym, podobała mi się osoba opiekuna, którego znaleźmy, jako tolerancyjnego i przyjaźnie nastawionego do studentów. Poszliśmy się zapisać na rajd i wtedy okazało

się, że wszystkie intratne funkcje zostały już zajęte, przez lepiej od nas poinformowanych, którzy zapisali się wcześniej. My zajęliśmy stanowiska trudne, ale chyba bardzo istotne, dla powodzenia rajdu. Kulczycki - kucharz, Duda - pomocnik żywnościowego, Dolecki - żywnościowy. Każdy z uczestników, w ramach przygotowań do rajdu, zobowiązany był do przygotowania mapki przejazdu, co w naszym przypadku oznaczało mapkę przepływu, szlaków wodnych, ewentualnych przeszkód, kanałów żeglownych, przewidywanych miejsc noclegu itp. Ja, udałem się do Dolnośląskiego Zarządu Dróg Wodnych, gdzie uzyskałem dokładne mapki trasy wodnej, od Wrocławia do Sierakowa. Jak pokrywały się one z rzeczywistością, o tym później. Poza tym, jako żywnościowy, opracowałem jadłospisy na 14 dni rajdu, zgodne z naszymi możliwościami finansowymi - 14,40 zł na jeden dzień, na osobę. Z moich notatek wynika, że w tym czasie skromne śniadanie w barze mlecznym kosztowało 4-6 zł, czekolada - 19 zł, 1 kilogram kielbasy - 26 - 30 zł, obiad w stołówce w „Zameczku” ulgowy - 3,50 zł normalny - 10zł, bilet do kina odpowiednio - 2,40 i 3,60 zł, bilet tramwajowy 15 gr i 50 gr, a nauczyciel rozpoczynający pracę w zawodzie dostawał „na wejście” 1200 zł + ewentualny dodatek magisterski 10%, razem 1320 zł. Wspomniane jadłospisy sporządziłem niezwykle skrupulatnie, zgodnie z możliwościami zakupów potrzebnych artykułów spożywczych. Zrobiłem je wyłącznie na własny użytek, i jak się później przekonałem, wbrew pesymizmowi kolegów, były mi bardzo przydatne. Nie musiałem niczego wymyślać na gorąco, wszystko miałem spisane. Zbliżał się termin



Zbiórka na przystani AZS przed wypłynięciem – od lewej: Jankowski, Sawka, Zielony, Brożyna, Łukomski, Dolecki, Dorosławski, Wieczorek, Duda, Zamojski, Kulczycki, Pałaszewski, Kulpiński. Wyczytuje opiekun rajdu magister Leonard Szymański

wypłynięcia rajdu. 16 lipca rano, na przystani AZS przy ul. Wybrzeże Wypiańskiego, zebrali się wszyscy uczestnicy - 14 chłopców + opiekun. I wtedy dowiedzieliśmy się, że przez pierwszy tydzień, naszym opiekunem będzie mgr Leonard Szymański. Ponieważ nie mieliśmy z p. Szymańskim żadnych zajęć przez to, nikt nie potrafił o nim czegoś powiedzieć, więc jak wszystko nieznanie, zaczęło to budzić nasze

obawy i niepokój. Szczątkowe „opinie” były takie, że jest to elegancik, nieprzystępny sztywniak, działacz partyjny itp., i w związku z tym, mamy „przechlapane”. Już pierwsze godziny przygotowań pokazały, jak bardzo się myliliśmy w tych opiniach. Pan mgr Szymański okazał się wspaniałym organizatorem, bardzo dyskretnym opiekunem grupy, a dalsze dni pokazały, że również świetnym towarzyszem wyprawy i bardzo dobrym siatkarzem. Płynęliśmy na trzech łodziach wiosłarskich - czwórkach, w tym jedna podwójna. Skład personalny grupy był następujący: opiekun 1-go tygodnia - mgr Leonard Szymański, 2-go tygodnia - mgr Ryszard Antkowiak, komendant rajdu - Andrzej Kulpiński, żeglarz i jego załoga na łódce „Świtezianka”: Jan Kulczycki - kucharz, Walter Duda „Kazik” - pomocnik żywnościowego, Władysław Pałaszewski - kwatermistrz, Jacek Dolecki - żywnościowy. Drugą załogą dowodził sternik wiosłarski z AZS-u Jerzy Biernacki, topograf rajdu, fotograf, wędkarz i główny organizator wszystkiego, co wiązało się z wiosłowaniem, łącznie ze szkoleniem załóg. Trzecią załogą dowodził p. Szymański. Składu wszystkich załóg nie pamiętam, ale byli tam m.in.: Eugeniusz Jankowski - pomocnik kucharza, pracownicy kuchni - Bronisław Brożyna, Ryszard Wieczorek, Henryk Dorosławski, Ludwik Zielony, Jan Sawka, Aleksander Łukomski i Edward Zamojski. W ramach przygotowań, wszyscy wzięli się dziarsko za czyszczenie łódek, pakowanie niezbędnego sprzętu, przygotowanie własnego bagażu, żeby zmieścić się w łódce itd. itd. Ja z Kaziem Dudą, jako żywnościowi, dokonaliśmy w pobliskich sklepach zakupów wiktuałów potrzebnych na najbliższe dni do jedzenia. Po wykonaniu tych wszystkich czynności, pakujemy się do łódek i po krótkich ćwiczeniach na zalewie przystaniowym, aby sobie przypomnieć, jak wygląda wiosłowanie, RUSZAMY!!! Chrzest bojowy przechodzimy przy przepływaniu pobliskiej śluzy. Tutaj widać, jak cenne było doświadczenie naszych wodniaków: Jurka Biernackiego i Andrzeja Kulpińskiego, którzy



Widok ogólny obozu w Zbąszyniu

zabrali ze sobą, bo nie zdążyła na swój rajd. Lidka wróciła właśnie z Akademickich Mistrzostw Świata w Moskwie i spóźniła się. Rozpoczynają się negocjacje. „A będziesz gotowała?” – „Będę”. „A będziesz zmywała?” – „Będę”, itd., itd. Niestety, nikt nie zapytał się: „A umiesz gotować?” Na szczęście pytanie okazało się zbędne, bo Lidka świetnie знаła się na przygotowaniu „wykwintnych” posiłków. Ponieważ nasza łódka „Świtezianka” była największa i najbardziej pojemna, Lidka zamustrowała do nas. Płynęliśmy więc, jako piątka ze stemikiem. Wypływamy z Wrocławia kanałem „Starej Odry”, pod mostami - Zwierzynieckim, Szczytnickim, Warszawskim, Trzebnickim i Osobowickim i wpływamy już na główny nurt, w rejonie Osobowic. ZACZAŁ SIĘ PRAWDZIWY RAJD!!!!!!!!!!!!!! PŁYNIEMY!!!!!!!!!!!!!!



Wydawanie obiadu – od lewej: Pałaszewski, Zielony, Brożyna, Duda, Dolecki, Kulczycki, Jankowski

Płynie się świetnie. Pogoda piękna, ciepło, płyniemy z prądem, humory dopisują. Napotkani po drodze, siedzący na brzegu wędkarze, na nasze pytania, ochoczo odpowiadają, że biorą i wtedy dowiadują się, komu tak naprawdę biorą. Grożą nam z daleka. Natomiast jeden, na pytanie Władka (to stały jego punkt programu - pytania i odpowiedzi): „Jak ze skokiem?”

odpowiada: „Dobrze” i wtedy dowiaduje się, gdzie nam może skoczyć. Sytuacja zrobiła się groźna. Wędkarz, młody, silny i duży chłop, zaczął bombardować naszą łódkę z brzegu dużymi kamieniami i ogromnymi grudami ziemi, śląc przy tym soczyste „wiązańki”. Musieliśmy rejterować pod drugi brzeg. Na szczęście Odra w tym miejscu była dość szeroka i dzięki temu znaleźliśmy się poza zasięgiem jego pocisków. Szedł uparciuch brzegiem kilkaset metrów i tak rzucił. Niewiele brakowało, żeby przerzucił całą Odrę. Że też, nie mieliśmy takiego miotacza w AZS-ie. Późnym popołudniem, dopływamy do Brzegu Dolnego. Przepływamy przez śluzę i tuż za nią rozbijamy obóz. Cała grupa rozkłada kuchnie i namioty, a ja z Kaziem Dudą idziemy do miasta po zakupy. Wracamy obładowani prowiantem i rozglądamy się za naszymi bagażami. Widzimy nasze tobołki przy jednym z namiotów, a przy nich siedzi Lidka i oznajmia nam, że będzie z nami mieszkała w namiocie. Miała prawo wyboru i tak sobie wybrała.

Przyjęliśmy ten wybór, wyłącznie jako dowód zaufania, nie inaczej. Bardzo nam to zaimponowało. Rozłożyliśmy w namiocie legowiska. Lidka pod ścianą i ustaliliśmy, że my będziemy na środku spać na zmianę, żeby nikt z nas nie przyzwyczajał się do sąsiedztwa dziewczyny. Po rozpakowaniu się w namiocie, Lidka oznajmiła nam, że ma torbę plastikową pełną kabanosów, którą dali jej rodzice i że możemy z tego korzystać. Z ochotą skorzystaliśmy i przez kilka dni zjadaliśmy się po cichu kabanosami. W międzyczasie, już w podczas rozbijania namiotów, kucharze wzięli się za gotowanie zupy pomidorowej. Nikt nie wiedział, ile trzeba ugotować makaronu na 16 osób. Jedni mówili, że za dużo, inni, że za mało, Lidki nikt nie chciał słuchać. W efekcie, makaronu było tyle, że oprócz zupy pomidorowej, na drugie danie mieliśmy makaron z sosem pomidorowym, a na deser makaron z cukrem. Pycha! Już po tej kolacji, dowiedzieliśmy się, że nasi szefowie - Kulpinski i Biernacki, załatwili z bosmanem nocującej w pobliżu barki motorowej, że będzie nas jutro ciągnął cały dzień. W związku z tym, przypadającą na jutrzejszy obiad fasolkę po bretońsku, rozdałem każdemu do ręki - jeden słoik na osobę, do zrobienia na miejscu, na gorąco. Pobudka była bardzo wcześniej i już o 6-tej byliśmy przypięci do barki, trzy łódki, jedna za drugą. Płyniemy szczęśliwi, że nie trzeba wiosłować, a można odespać wczesne wstawanie. Radość jednak nie trwała długo. Większość z nas, nie wytrzymała głodu i zjadła przydział fasolki, niektórzy już poprzedniego dnia. Na zimno! I teraz odezwały się żołądki. Najpierw bóle, a potem niestety biegunka. Delikwent siadał na jednej burcie, a na drugiej, tworząc przeciwwagę, siadało dwóch, albo nawet trzech. I tak to się odbywało. Bosman, człowiek litościwy, aby zaoszczędzić Lidce tych widoków, wziął ją na barkę i tam mogła sobie spokojnie podróżować. A jeszcze na dodatek, tych co najbardziej „cierpieli”, brał pojedynczo na barkę i częstował bardzo mocną nalewką orzechową, po której przechodziły wszelkie dolegliwości. Tak dopłynęliśmy do Głogowa. Sprawnie odczepiliśmy się od barki, a ponieważ zaczął padać drobny deszcz, rozbiliśmy biwak pod mostem. Z bosmanem byliśmy umówieni, że następnego dnia pociągnie nas jeszcze do Cigacic. Po całodniowych sensacjach żołądkowych, nikt nie miał ochoty na kolację, tylko marzyliśmy o spaniu. Niestety, nikt nie zorientował się, że most, pod którym rozłożyliśmy się, to żelazny most kolejowy, po którym, co jakiś czas przejeżdżał pociąg. A więc spanie było, od pociągu, do pociągu. Ale w tym wieku, nic nie przeszkodzi w natychmiastowym zasypianiu. Ostatni nad ranem, jakiś straszny towarowy, postawił nas na równe nogi. Dzięki temu, zjedliśmy jakieś śniadanko i punktualnie o 6.00 byliśmy już przypięci do barki. Bosman zapowiedział, że nie poczeka, nawet minuty. Płyniemy tym razem, już bez przykrych przygód. Odczepiamy się tuż przed mostem w Cigacicach i wpływamy w jakiś kanał, który ma nas doprowadzić do Obry

i jeziora Zbąszyńskiego. Jest ciepło, pogoda piękna, humory dopisują. Rozbijamy namioty nad samym brzegiem Odry. Jurek Biernacki wchodzi z wędka do Odry i dosłownie, po chwili, łowi jakąś bardzo dużą rybę. Nie wiem, jaka to była ryba, ale naprawdę wielka. W każdym razie, starczyło po kawałku dla każdego, kto lubi ryby. My, zaopatrzeniowcy i kucharze, idziemy w teren, organizować prowiant. Trafiamy na duży kurnik, gdzie miła pani, sprzedała nam większą ilość jaj, chyba przypadło po cztery na głowę. Była tak zaaferowana tą olbrzymią, jak dla niej transakcją, że w sumie dała nam tych jajek jeszcze więcej, niż było umówione. W każdym razie, tak to przedstawiał główny negocjator zakupu, Ludwik Zielony. A więc, była na kolację jajecznicą-gigant. W drodze powrotnej, natknęliśmy się na pasące się na łące, stado białych gęsi. Ludwik wpadł na pomysł, że oprócz jajecznicy, dobrze by było upiec gąskę. Wziął z obozu toporek i zaczął się czołgać w stronę tych gęsi, żeby jedną ubić. Myśmy z daleka obserwowali jego starania. W pewnym momencie zauważyliśmy, że na brzegu tego stada, pojawił się stróż z ogromnym psem i obserwuje wyczyny Ludwika. Wołaliśmy do Ludwika, żeby wracał, ale on był tak zaaferowany, że przez dłuższą chwilę, nic nie słyszał. Przewidywaliśmy już najgorsze, ale Ludwik usłyszał nasze wrzaski i zrezygnował z polowania. Później ten stróż przyszedł do nas i pytał, po co Ludwik się czołgał do tych gęsi. Ludwik powiedział, że chciał sprawdzić, czy gęsi są płochliwe. Po obfitej kolacji, w dobrych nastrojach, poszliśmy spać, wszyscy, oprócz Jurka Biernackiego, który postanowił złowić następne ryby. Gdy wstawaliśmy rano, Jurek tkwił w wodzie i nie złowił przez noc żadnej ryby. Widocznie wyczerpał limit. Po śniadaniu, płyniemy wąskim kanałem i szukamy jakiegoś ciekłu wodnego, nazwanego na mapach żeglugowych „kanał żeglowny”, który ma nas zaprowadzić na jeziora Zbąszyńskie. Płyniemy długo, szukamy i nigdzie żadnej strugi. Jedyne, co znaleźliśmy, to szeroki na 3-4 metry rów, zarośnięty trziną, sitowiem i trawą, w którym prawie nie ma wody. Może do kostek. Pasący w pobliżu krowy człowiek, oznajmił nam, że to jest właśnie ten kanał żeglowny do Zbąszynia, ale w nim już od dawna nie ma wody i



Przygotowanie obiadu – od lewej: Łukomski, Brożyna, Kulczycki, Dolecki

tędy nikt nie pływa. Ładny gips! Co było robić. Wciągnęliśmy łódki do tego rowu i szybko wzięliśmy się do rozbijania namiotów, bo po straszliwie upalnym dniu, nadchodziła burza. I rzeczywiście, po kilkunastu minutach lunęło straszliwie i była krótka, ale ostra burza. Burza się skończyła, ale deszcz lał, jak z cebra i to chyba przez całą noc. Kiedy skończyła się burza, wyrzeliśmy z Kaziem z namiotu, żeby spojrzeć na łódki i zobaczyliśmy, że przy wejściu do naszego rowu, od strony rzeczki, którą przy płynęliśmy, coś się rusza, ktoś tam coś robi. A to, w tym ulewnym deszczu, nasz kolega Gienek Jankowski poświęcił się i budował tamę, mając nadzieję, że do rana uzbiera się w rowie tyle wody, że popłyniemy. Ponieważ był tylko w slipach, widać było tylko jego gołe plecy, więc nazwaliśmy go – „grzbiet”. Rano okazało się, że Gienek miał rację. Wprawdzie, nie nabierało się tyle wody, żeby normalnie płynąć, ale było jej tyle, że mogliśmy ciągnąć łódki po wodzie idąc brzegiem, a w niektórych miejscach było jej tyle, że po dwóch w łódce płynęliśmy „na pych”, jak gondolierzy. I tak przez ok. 7 kilometrów. W ten sposób dotarliśmy do jakiejś rzeczulki, która zaprowadziła nas do Babimostu. Nasi szefowie, wzięli od miejscowego sołtysa rachunek za transport łodzi, który to transport wykonaliśmy sami. W ten sposób mieliśmy dodatkowe pieniądze na wyżywienie. W Babimostcie, biwakowaliśmy nad ładnym jeziorem i w związku z tym, Lidka oprócz porannego biegania i gimnastyki, zażywała kąpieli w jeziorze. Po takiej kąpieli przyszła do namiotu się przebierać, a ja z Kaziem wyszliśmy na ten czas do jeziora popływać. I wtedy, jeden z naszych kolegów, widząc nas wychodzących, zajrzał do namiotu, zapytaniem: „Jacka nie ma?”. Rozległ się pisk i krzyk Lidki. Przyjęła to, jako głupi, ale żart. Ten numer próbowano



Załoga „Świtezianki” – od lewej: Kulczycki, Dolecki, Kamecka, Kulpiński, Duda i Pałaszewski

jeszcze parę razy, ale każdy następny delikwent dostawał trampkiem, albo jakimś butem „w dziób”, od przygotowanej na to Lidki. Gorzej było, gdy wieczorem, kiedy już prawie zasypialiśmy, koło ściany naszego namiotu od strony Lidki, siadło kilku chłopaków i z detalami opowiadali o swoich podbojach seksualnych, nie szczędząc sobie pikantnych

szczegółów i używając niewybrednych wulgaryzmów. Zauważył to p. Szymański i na drugi dzień dał im tak bardzo ostrą reprimendę, że na tym jednym razie się skończyło. Z Babimostu popłynęliśmy jeziorami do Zbąszynia i tam, ponieważ mieliśmy nadrobione kilka dni i musieliśmy czekać na nowego opiekuna, p. Antkowiaka, rozbiliśmy kilkunastu biwak. Był całkowity luz, odpoczywaliśmy, zwiedzaliśmy okolicę, cały czas paliło się ognisko, posiłki były robione bez pośpiechu, obfite i smaczne. Kucharze doszli już do pewnej wprawy i gotowali naprawdę smaczne obiady. Śniadania i kolacje, każdy robił sobie we własnym zakresie, z dostarczonego przez kucharzy prowiantu. Tylko kawa lub herbata, były gotowane we wspólnym kotle. Komu brakowało jedzenia, ten sobie mógł dokupić za swoje pieniądze, w pobliskim sklepie. Żyć, nie umierać. Na pobliskim boisku, trenowała miejscowa drużyna siatkówki, która grała w jakiejś lidze okręgowej. Władek Pałaszewski, siatkarz reprezentacji Polski, „zamówił” z nimi mecz. Miał grać tylko we dwójkę, w parze z mgr Szymańskim. Jak pamiętam, chyba o obiad, w miejscowej gospodzie. Nasi wygrali ten mecz zdecydowanie, i rewanż też. No i dwa obiady, z deserami.

Po kilku dniach, przyjechał mgr Antkowiak i zmienił mgr Szymańskiego. W dobrych humorach i dobrym na szczęście zdrowiu, popłynęliśmy jeziorami do Trzciela. Tam okazało się, że dalej już nie można płynąć, bo nie ma wody w kanałach Obry i połączeniach między jeziorami. Wynajęliśmy transport i na samochodach, dostaliśmy się do Międzyzdrojów, nad brzeg Warty. Po kilku próbach na Warcie, okazało się, że prąd jest tak silny, że nie damy rady płynąć do Sierakowa, a to jest pod prąd. Napatoczyła się jakaś barka motorowa, sternik zgodził się nas pociągnąć i tak dotarliśmy do celu podróży, do Sierakowa, gdzie rok wcześniej spędziliśmy część wakacji na wspaniałym obozie letnim. Po noclegu nad brzegiem Warty, następnego dnia przetransportowaliśmy łódki na jezioro obozowe, gdzie już instalowali się nasi młodsi, koleżanki i koledzy, a także kilku kolegów z naszego rocznika, którzy odrabiali obóz. Do wieczora czyszczenie i porządkowanie sprzętu, przed przekazaniem go do obozu, potem nocleg, już w domku pod strzechą. Następnego dnia pożegnania, pamiątkowe zdjęcia i wyjeżdżamy do domu. Rozstajemy się, po świetnych dwóch tygodniach na wodzie, pełni wrażeń i wspaniałych wspomnień, które tkwią w nas do dzisiaj. Nie ma takiego spotkania koleżeńskiego, żebyśmy nie wspominali tych rajdowych dni. Zawsze dobrze i wesoło. Było to piękne zakończenie drugiego roku naszych studiów, na ukochaną Uczelnię.

Jacek Dolecki

Jugosławia za szklaną szybą

Wracam do wspomnień z roku 1957, kiedy to młodemu pokoleniu władza nie potrafiła nic zaproponować oprócz politycznego jazgotu i fanatycznych hasel. Dlatego też to, co ofiarował mi pewnego ranka los, przyjął z wielką radością.

Byłam po letniej sesji, już na trzecim roku studiów na Wyższej Szkole Wychowania Fizycznego we Wrocławiu, i miałam zamiar wyjechać nad morze, gdy niespodziewanie do domu w Zielonej Górze zadzwonił listonosz z listem poleconym. Czytam i oczom nie wierzę - zostałam powołana do reprezentowania Polski na międzynarodowej gimnastriadzie w Zagrzebiu. A jednak nie zapomnieli o mnie... Tak więc czeka mnie pierwszy w życiu wyjazd zagraniczny. Teraz każdy by powiedział: ech, drobnostka, ale na tamte czasy to było „coś”. Wcześniej w zielonogórskiej „Spójni”, a potem na uczelni „wyćwiczyłam” drugą klasę w gimnastyce sportowej, więc dlatego to zaproszenie.

W lipcowy poranek jadę do Warszawy na zgrupowanie i myślę, marzę wręcz o spotkaniu z Bałkanami. Wiem tyle, że po wojnie żelazną ręką rządzi tam charyzmatyczny Broz Tito. Na obozie ćwiczymy w pocie czoła układy gimnastyczne i ćwiczenia na przyrządach. Wreszcie, jak na młode dziewczęta chcące się podobać przystało, wylewamy na nasze włosy „morze” henny i już **zdecydowanie podobamy się sobie** (proponuję zamiast tego: jesteśmy gotowe na podbój świata). Pakujemy oprócz dresów spódniczki, jakieś bluzeczki naprędce własnoręcznie uszyte i jedziemy! Mamy do dyspozycji cały wagon, który będzie doczepiany do lokalnych pociągów. Ale jaki to był prymityw, uświadamiam sobie dopiero teraz. Jadłyśmy co nie bądź, spałyśmy na kocach na podłodze, „kąpałyśmy” się pod pompami stojącymi na peronach. No cóż, nie bolejemy nad tym, po prostu nie śpimy i kwitujemy śmiechem.

Pierwszy postój zaplanowano przed Bratysławą. Odstawiono nas na bocznice i ku naszemu zdziwieniu już z bliska widzimy majestatycznie płynący Dunaj i - w oddali - pasmo gór. Wreszcie wody pod dostatkiem! Zapominamy o niedogodnościach i pływamy, pływamy... Tak odświeżone wjeżdżamy do Budapesztu. Tu na dworcu spotykamy się z niemiłym przyjęciem nas przez Węgrów. Krzyczą i wygrażają nam, więc wzywamy tłumacza. Okazuje się, że jest to pamiątka po roku 1956, gdy na Węgry wkroczyły wojska radzieckie. Nasz podobny do rosyjskiego język wzbudził te reperkusje. Za chwilę jednak była „miłość” - kochają nas!

Jeszcze dwa dni i jesteśmy u celu podróży. Zagrzeb - miasto naszych pokazów, czy zaznajomimy się z nim? Niestety, oprócz ciężkich treningów, często w czterdziestostopniowym upale, nic nam nie ofiarowano. Wręcz

przeciwnie, gdy reprezentanci kapitalistycznych krajów pojechali nad Adriatyk, nam zaproponowano kąpiel w Sawie. Jakiś „aparatchyk” nie pozwolił nam spotkać się z młodzieżą zza „żelaznej kurtyny”. A rzeka Sawa była bardzo groźna, pływanie w niej tak niebezpieczne, że płynąc z prądem można było za moment znaleźć się o kilometr dalej. Weszliśmy jednak do niej, bo upały były dokuczliwe.

Miasto Zagrzeb nęciło nas pięknymi sklepami, półkami pełnymi produktów, sklepami z markowymi rzeczami. Stałyśmy z nosami przylepionymi do szyb i z pustymi kieszeniami, w których nie było nawet centa, a towary tam były wtedy także za dolary.

Uroczystość otwarcia pokazów się odbyła. Miał na nią przybyć sam Broz Tito, ale ja w tym tłumie go nie widziałam. Do pokazów wybrałam sobie równoważnię. Stojąc na niej na głowie czekałam tylko na koniec imprezy... Wieczorem, już po zawodach, na których oczywiście „nie zawiodłyśmy pokładanych w nas nadziei”, jak to się wówczas mówiło, zostałam z koleżanką zaproszona przez dwóch przystojnych Jugosłowian na bal. Ale co z tego? Stałyśmy, zauroczone chwilą, przed szybami pięknego gmachu, gdzie panie w długich wieczorowych sukniach, przy akompaniamencie muzyki bałkańskiej, tuliły się do swoich partnerów. Znowu tylko stałyśmy... Pod jakimś pretekstem odmówiłyśmy naszym przystojniakom i biegiem wróciłyśmy do obozu. Prawdziwym zaś powodem naszej ucieczki były nasze spódniczki - w groszki, szyte przez nas, tenisówki - lekko już zszarzałe i świadomość, że to nie powinno być tak...

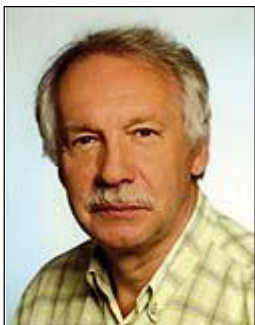
Ada Witkowska

P.S.

Ekipa kobiet wystąpiła w składzie: Adriana Stańczyk, Józefa Nikolak, Genowefa Masewicz, Teresa Zasada oraz Lidia Kamecka pod troskliwą opieką Jadwigi Zabierek-Chodemickiej.

Sylwetki

Praca w mediach czyli nasz kolega doceniony



Jerzy Szczygielski

Jerzy Szczygielski jest absolwentem naszej uczelni, którą ukończył w 1968 r., a który oprócz pracy pedagogicznej (ukończył jeszcze studia podyplomowe Uniwersytetu Wrocławskiego - kierunek geografia), jako jedyny z naszych rocznikowych absolwentów (a może i uczelnianych) z wielkim powodzeniem poświęcił się pracy w mediach. Przez wiele lat był korespondentem sportowym i prezenterem Radia Deutsche Welle, Radia Colonia oraz Redakcji Sportowej I Programu Polskiego Radia. Jest członkiem Międzynarodowego Stowarzyszenia Dziennikarzy a także Klubu Dziennikarzy

Sportowych w Warszawie oraz Klubu Olimpijczyka „Sokolnia” w Rybniku, „Sokół” w Raciborzu i Stowarzyszenia Polskich Statystyków Sportowych „Statpol”.

Jego dotychczasowa działalność - jako wieloletniego działacza, organizatora, dokumentalisty i historyka sportu oraz spikera imprez sportowych i masowych, a także prezentera i korespondenta, ze względu na zasób posiadanych i przekazywanych wiadomości, a także kulturę języka - zawsze znajdowała wielu odbiorców.

Odrębną działalnością dziennikarską było wieloletnie publikowanie licznych artykułów dotyczących wydarzeń sportowych na łamach – „Piłki Nożnej”, „Basketu”, „Panoramy”, cotygodniowego magazynu żużlowego „Tor”, „Tygodnika Żużlowego”, „Sportu”, „Faktów”, „Nowin” oraz portali internetowych.

Jurek jest postacią dobrze znaną w gronie sympatyków sportu, a szczególnie w dziale



Uroczystość wręczenia medali przez PKOl.
Od lewej: Leszek Olszewski (bokser), Jerzy Szczygielski (media), Marian Kasprzyk (bokser).

dyscyplin olimpijskich i sportów motorowych.

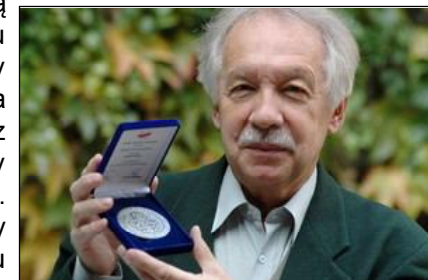
Osobnym, jakże szczytnym tematem działania jest żmudna, poszukiwawcza praca autorska, która zaowocowała kilkoma wydawnictwami sportowymi: „Puchar ROW - zapomniany turniej, Rybnickie finały” (1999), „Rybnik żużlem stoi” (2001), „Memoriał red. Jana Ciszewskiego 1983 – 2003” (2004), „Biografie żużlowców Rybnika 1932 - 2007” (2008).

Szczególnym osiągnięciem Jurka są wydawnictwa dotyczące ruchu olimpijskiego jak: „Olimpijczycy subregionu zachodniego województwa śląskiego 1928 - 2006” (2006) oraz ostatnia książka - „Olimpijczycy województwa śląskiego 1924 - 2010” (2011).

W 2008 roku Jurek nagrodzony został w konkursie PZMot i Klubu Dziennikarzy Polskich w Warszawie nagrodą „Złote Koło” za najlepsze wydawnictwo motorowe („Biografie żużlowców Rybnika 1932 - 2007”) oraz w 2010 przez Prezydenta m. Rybnika specjalną statuetką, za wkład wniesiony w dokumentowanie historii sportu w Regionie.

Pod koniec 2012 roku, podczas uroczystości olimpijskich, Jurek za wydawnictwo „Olimpijczycy województwa śląskiego 1924 - 2010” oraz za swoją działalność w mediach, otrzymał wspaniałe wyróżnienie w postaci Srebrnego Medalu „Za zasługi dla Polskiego Ruchu Olimpijskiego”, a akt nadania podpisał prezes PKOl Andrzej Kraśnicki.

Mam nadzieję, że imponujący zapal, swoista pasja, znanostwo przedmiotu i docenienie naszego przyjaciela, zaowocują jeszcze wieloma wydawnictwami.



Jurek z Medalem Olimpijskim -
Srebrny Medal „Za Zasługi dla
Polskiego Ruchu Olimpijskiego”

Józef Jankowski (rocznik 1968)

Eugenia Ostapowicz

Urodziłam się w Lesznie w roku 1934, w tak zwanej rodzinie mieszanej. Mam dwóch braci: o rok starszego Bogdana i 10 lat młodszego Włodzimierza. Mama Stanisława, z domu Biskupska, Poznanianka, typowa „Matka Polka”. Kochająca, uczciwa, zawsze zadbana i dbająca też o męża i dzieci. Pochodziła z rodziny, gdzie było dziesięcioro dzieci. Tomasz, dziadek ze strony Mamy był stolarzem, a Babcia Józefa była gospodynią domową.



Eugenia Ostapowicz

Ojciec mój, Bolesław, był człowiekiem najlepszym pod słońcem. Nigdy nas nie bił, ani nie krzyczał. Dziadek ze strony ojca, Mikołaj, był wysokim urzędnikiem kolejowym pod zaborem austriackim. Kiedy przeszedł na emeryturę przeprowadził się do Wielkopolski, gdzie kupił dwie kamienice w Lesznie. Babcia Eugenia była gospodynią domową.

Ponieważ moi rodzice uprawiali od lat sport, poznali się w „ćwiczeni”, gdzie na sali uprawiali między innymi gimnastykę. Tato był wszechstronnym sportowcem. Należał do SOKOŁA i był na zlocie SOKOŁA w Pradze. Rodzice od najmłodszych lat wpajali nam zamiłowanie do sportu. Pchnięcie kulą było naszą specjalnością. Przypominam sobie takie zdarzenie. Będąc na koloniach letnich braliśmy

udział w „olimpiadzie” kolonijnej. Wśród chłopców Bogdan zdecydowanie wygrał pchnięcie kulą. Wszyscy gratulowali mu zwycięstwa. Kolej na dziewczęta. Nie dość, że wygrałam, ale pchnęłam o wiele dalej od Bogdana. Wtenczas byłam „królową” kolonii, a Bogdan stał się pośmiewiskiem. Koledzy kpili z niego: „Co z Ciebie za mistrz, jak młodsza baba dołała ci w kuli”.

Nie chwając się, byłam bardzo sprawną i wszechstronną sportswomenką w Lesznie. Wygrywałam biegi średnie w szkole podstawowej, a w gimnazjum należałam do czołówki powiatowej w biegach narodowych. Należałam do „Kolejarza”, gdzie strzelałam z broni małokalibrowej. W szachach jako reprezentantka powiatu brałam udział w zawodach wojewódzkich. Najlepsze wyniki osiągnęłam jednak w gimnastyce sportowej. Byłam zawodniczką KS „Unia” Leszno, którą reprezentowałam na Mistrzostwach Polski w klasie I. Wcześniej zdobyłam Mistrzostwo Polski Zrzeszenia Unia w klasie II. Ponieważ w tym czasie powstało lotnisko szybowcowe i Leszno stało się światowym centrum w szybownictwie, zgłosiłam się na kurs szybowcowy. Po wstępnych badaniach okazało się, że jestem za mała i nie będę mogła sięgnąć nogami do sterów szybowca.

Zdałam maturę, Bogdan już rozpoczął studia. Ponieważ rodziców z trójką dzieci nie stać było na to, aby wszystkie mogły studiować, po radzie rodzinnej zdecydowałam się iść do pracy. Po 8 latach pracy Bogdan namówił mnie na studia. Problem w tym, że miałam już 26 lat, a na dzienne studia przyjmowano tylko do lat 25. Bogdan, jako absolwent WSWF-u poszedł do profesora Weinerta, który był wtedy prorektorem, z zapytaniem, czy 26-letnia kandydatka może dostać się na dzienne studia. Profesor odpowiedział, że o ile zda egzamin wstępny, to może studiować. To był dla mnie

najtrudniejszy okres w życiu. Przecież przez osiem lat nie miałam nic do czynienia z nauką. A tu trzeba zdawać fizykę, chemię i inne przedmioty. Zabrałam się do nauki, ale szło mi bardzo ciężko. Egzaminy sprawnościowe zdałam gładko, z resztą też się jakoś udało. Już ze studiów przypominam sobie egzamin z fizyki po pierwszym semestrze. Wszyscy studenci, którzy tego dnia mieli zdawać czekali na korytarzu. A ja zaczęłam panikować, że nic nie umiem, że obleję egzamin, że zrezygnuję ze studiów, bo się nie nadaję do niczego. Na szczęście Bogdan był przy mnie. Dał mi tabletki na uspokojenie i, kiedy drzwi się otworzyły i wywołano moje nazwisko, z całej siły wepchnął mnie do sali egzaminacyjnej. Nie było już odwrotu. Stałam jak wryta przed egzaminatorem. Jakoś zdałam. Ale pierwszy rok był dla mnie bardzo ciężki. Później to już szło jak po przysłowiowym maśle. Słoneczna Uczelnia to najpiękniejsze studia na świecie!

Po studiach wylądowałam w Technikum Górniczym w Gliwicach, gdzie pracował mój mąż Leszek. Prowadziłam tam zajęcia z WF-u i higieny z dziewczętami. Po kilku latach nabór dziewcząt do tego technikum był coraz słabszy, więc jako uzupełnienie do pełnego etatu prowadziłam bibliotekę. W Gliwicach mieszkaliśmy aż do przejścia na emeryturę.

Moi bracia już w 1973 roku wyjechali „na Zachód”. Po latach i po śmierci naszych rodziców i my zdecydowaliśmy się na wyjazd. W Singen, niedaleko Jeziora Bodeńskiego, mieszkamy wszyscy razem. Bogdan z Włodkiem grywali tu w tenisa. Więc i my, na stare lata, nauczyliśmy się grać. Jeździmy często do Polski i odwiedzamy Leszno, Wrocław trochę też zwiedzamy. Zawsze z ciekawością czytamy „Biuletyn Absolwenta”, dostając od czasu do czasu podziękowanie lub dyplom za honorowy sponsoring. Różne choróbka się czasem przyplątają, jak to u staruszków, ale się nie dajemy.

Na zakończenie pragnę dodać, że naszą Słoneczną Uczelnię ukończyły aż cztery osoby z rodziny Ostapowiczów: mój starszy brat Bogdan, mój młodszy brat Włodek, jego żona Genowefa i ja. Przedstawiam całą czwórkę na zdjęciu z 50-lecia Uczelni.

„Wesołe jest życie staruszków.....a hoj!”



Rodzina Ostapowiczów

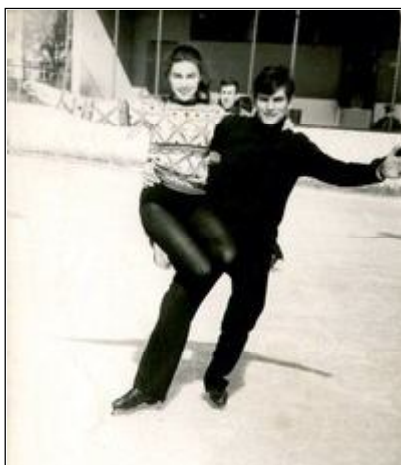
Eugenia Ostapowicz

Stanisław Wysocki



Narciarska para

STANWYS urodził się w 1949 roku w Elku. W swojej edukacji połączył dwie – wydawałoby się – zupełnie odległe od siebie dziedziny: sztukę i sport. Najpierw ukończył Akademię Wychowania Fizycznego we Wrocławiu zostając po studiach, jako asystent na Wydziale Sportów Zimowych, jej pracownikiem naukowym. Sporo czasu spędzał wtedy w dolnośląskich ośrodkach narciarskich trenując i opiekując się młodą kadrą narciarską. Ale Wrocław na przełomie lat 60. i 70. XX wieku był tętniącym ośrodkiem kulturalnym i szybko zafascynował młodego sportowca. Zaczął rysować, malować i rzeźbić. Wówczas też zdecydował się na odważny krok – porzucił posadę na Akademii Wychowania Fizycznego i wyjechał studiować sztukę do Poznania, a potem Berlina. Chyba każdemu, kto poznał ten fakt z życia rzeźbiarza, ta decyzja wydała się bardzo odważna, ale właśnie odwaga to jedna z cech charakterystycznych Stanisława Wysockiego. Od ponad 30 lat potwierdza to swoją sztuką. W dobie, gdy świat zafascynowany jest nowymi mediami, sztuką konceptualną i performance, on tworzy prace jakby z innej epoki. Zmysłowo piękne, wykonane według klasycznych reguł sztuki. Pod tym względem Stanisławowi Wysockiemu bliżej jest do mistrzów włoskiego renesansu niż do awangardy artystycznej ostatniego stulecia, choć i jej wpływy wyraźnie widać w jego twórczości. Nie bał się podjąć wyzwania kreowania rzeczy pięknych w dobie, gdy od estetyki w



Łyżwiarska para



Stanisław Wysocki na tle swoich prac, na ekspozycji w Muzeum Powozów Galowice w 2013 roku

sztuce odchodziło niemal całe artystyczne środowisko – twórcy, marszandzi i krytycy. Kierując się tradycyjnymi wartościami, że dla sztuki ważna są przede wszystkim wierność sobie i szczerść wypowiedzi stworzył ponadczasowe dzieła, które stały się nie tylko wizytówką artysty, ale też symbolami miejsc, w których zostały ustawione. Jego twórczość znają wszyscy wrocławianie i licznie odwiedzający miasto turyści. Rzeźba „Powodźnik”, postać czarnoskórego wojownika na budynku przy Placu Solnym, czy dynamiczna „Pływaczka” zdobiąca zabytkowe baseny przy ulicy Teatralnej na trwałe wpisały się w miejski krajobraz. Nadają mu charakter i wraz z otaczającymi je zabudowaniami, mostami czy wnętrzami współtworzą niepowtarzalny klimat stolicy Dolnego Śląska. Można zaryzykować stwierdzenie, że ta i inne rzeźby STANWYSA są tym dla Wrocławia, czym dla Florencji jest „David” Michała Anioła. Jego „miejska sztuka” skupiona na odnajdywaniu piękna w codzienności staje się zrozumiała dla każdego, także odbiorcy przypadkowego, niedoświadczonego w czytaniu sztuki współczesnej. Stanisław Wysocki prezentując swoje prace w publicznych galeriach, ustawiając je w przestrzeni miejskiej czy na pokładach luksusowych transatlantyków, pobudza w nas ukrytą pod rutyną codziennego życia pierwotną potrzebę obcowania z przedmiotem pięknym. Stanisław Wysocki jest laureatem wielu nagród, w tym Nagrody Miasta Wrocławia oraz Nagrody Kulturalnej Śląska Kraju Dolnej Saksonii 2011.

Maciej Łagiewski.
Dyrektor Muzeum Miejskiego we Wrocławiu

Wuefiacy książki piszą

Ślązcy Olimpijczycy (1924 – 2010)



Okladka książki - Olimpijczycy województwa śląskiego (1924 - 2010)

W tym wydawnictwie Jerzy Szczygielski przedstawił olimpijczyków, którzy urodzili się na terenie Śląska. Są także tacy, których nie wiąże ze Śląskiem miejsce urodzenia, ale jakże znaczący fakt, że w okresie rozgrywania igrzysk reprezentowali barwy klubów województwa. Ponadto uhonorował kilku, których wiąże z regionem długa owocna kariera zawodnicza i stałe

miejsce zamieszkania, ale z takich czy innych względów, czasem wbrew swojej woli, w okresie igrzysk, reprezentowali inne kluby naszego kraju (553 + 106 rezerwowych). Szczególne zainteresowanie wzbudzają niepublikowane dotąd biogramy 13 Ślązaków uczestników pokazu gimnastycznego podczas IO w Amsterdamie (1928).

Nie wszystkie udało się odtworzyć, ale i te, które zostały z wielkim trudem odszukane i opracowane zasługują na uwagę. Uważnego odbiorcę zaciekawia niepublikowane biogramy przewodniczących MKOI i prezesów PKOI. Z kolei zestawienia statystyczne, kserokopie plakatów, a także maskotki igrzysk są szczególnym zapisem i symbolem czasu, miejsca i wydarzenia.

Redakcja

Pro memoria

Władysław Czaczka



Władysław Czaczka

Niedługo po śmierci Ryśka Jezierskiego odszedł nasz kolejny absolwent Władysław Czaczka. Wysoki, blady, stąd nazwany przez nas „białym murzynem”. Osiągał wysokie wyniki zarówno w pchnięciu kulą, rzucie dyskiem, jak i w ciężarach. Ulubieniec mgr. Berezowskiego. Na obozie w Sierakowie w 1953 r. nieraz urządzaliśmy sobie kpiny i żarty z jego zachowania. Jednak po skończeniu uczelni z „nakazem pracy” Władek wyładował w Opolu. Tu rozwinęła się jego działalność. Powoli coraz mniej startował w imprezach lekkoatletycznych, bardziej zwracając się ku podnoszeniu ciężarów. Pięknie urządzał sale do ćwiczeń, a jego uczeń „Szewczyk” do dziś ze swoimi ciężarowcami zdobywa mistrzostwa

Polski. Został prezesem Okręgowego Związku Podnoszenia Ciężarów, bardzo długie lata był prezesem LZS, a po przejściu na emeryturę jej honorowym prezesem. Jako jedyny z naszego roku był na Olimpiadzie w Moskwie. Bardzo dbał też o rozwój piłki nożnej w LZS-ach. Był jednak bardzo czuły na władzę. Postawił też na żeglarstwo na jeziorze Turawskim. W Jego ośrodku dwa razy urządziliśmy spotkania rocznikowe. Przy wystawnej kolacji bardzo pomagała jego żona Lusia. Na nasze spotkania Władek przyjeżdżał z „pełną teczką”. Ja z moją rodziną też tam dwa razy spotkaliśmy się. Ten ośrodek po przemianach należał do Władka. Bardzo często chodził z aparatem fotograficznym, a ja do dziś mam jego zdjęcia. Mimo, że Władek już tego nie odeprze, muszę stwierdzić, że bardzo kochał Pokera. Przekonał się o tym Zbyszek Lipiński, gdy z obozu do Jeleniej Góry wracał za pożyczone pieniądze. Państwo Czaczkowie mieli ukochanego syna Piotrusia, był on jednak piłkarzem ręcznym, grał w Gwardii Opole, Śląsku Wrocław i reprezentacji kraju.

Józef Sachnik absolwent z 1955r.

Jest pamięć... Dominik Sucheński zawsze z nami

*„Tu Ciebie nie ma, lecz jesteś przecież
i pozostaniesz w jasnym świecie,
jest coś, co mrokom się opiera, jest pamięć,
a ona przecież nie umiera”*

autor nieznany

Są ludzie, których nie ma wśród nas, ale którzy zawsze będą z nami. Z nami będzie pamięć o ich dokonaniach, o nich jako ludziach wielkiego ducha, o wzorcach osobowych, o ludziach, o których pamięć trwać będzie przez pokolenia. Takim człowiekiem był Dominik Sucheński, któremu parę słów pragnę poświęcić w imieniu swoim i swoich przyjaciół.

Urodził się 8 września 1926 roku w Brodnicy, nasza sportowa duma – olimpijczyk z Helsinek. Wspaniały brodniczanie, który rozślawił nasze miasto, wychowawca wielu młodych pokoleń. W roku 1952 na brodnickim stadionie usłyszałem, jako dziecko, Jego nazwisko. Już wtedy wiedziałem, że to ktoś niezwykły, z którego warto wziąć przykład. Wziąłem i również zostałem sportowcem.

Spotkałem Go we Wrocławiu, w naszej „Słonecznej Uczelni”, Wyższej Szkole Wychowania Fizycznego. Był tam bardzo ceniony i szanowany przez kadrę nauczającą i studentów, jako nietuzinkowy młody człowiek – jeden z pierwszych olimpijczyków ziem odzyskanych. Uczył nas tajników szybkiego biegania, samozaparcia i silnej woli, poszanowania dla sportu. Nie ograniczał się do pracy ze studentami. Jeździł na wieś, uwielbiany przez tamtejszych

chłopców, których uczył umiłowania czynnego życia i ojczystego kraju, dla Niego Najpiękniejszego z najpiękniejszych.

Wzorem dla Dominika był starszy brat Jan „Dżony” Sucheński, przedwojenny brodnicki lekkoatleta i piłkarz nożny. Kontynuował uznawane przez niego wartości, przekazywał je nam, a my niesiemy je dalej.



Zbigniew Bukowski i Dominik Sucheński w drodze na mistrzostwa weteranów w Malmö (Szwecja)

Dominik mówił: „Nie ma innej, jest tylko jedna metoda, aby wychować mistrza – stoper, miara i codzienna, ciężka i mozolna praca trenera i zawodnika” oraz „Trzeba zachować spokój nawet wtedy, gdy są niepowodzenia”.

Mądrość zawarta w Jego powiedzeniach przyświeca nam i przyświecać będzie przyszłym pokoleniom. Po latach dowiedziałem się, że to Dominik wspomógł biednego studenta Zbyszka, odstępując mu miejsce trenera na obozie głuchoniemych w Polanicy, przed ich olimpiadą w USA. Wspomagał brodnickich lekkoatletów. Miał dobre serce, wrażliwe na ludzką krzywdę. Jakże się cieszył, że Mateusz Zagórski wyrównał Jego rekord życiowy, który zaprowadził Go do Helsinek.

Marzy nam się Izba Pamięci Dominika Dominika Sucheńskiego. Byłoby to piękne światełko zapalone na znak pamięci o naszym Mistrzu. Wisława Szymborska pisała – „Na chwilę tu jesteśmy, tylko na chwilę”. Ty jesteś tu nadal Dominiku, bo byłeś „światłem świata i pieśnią naszej drogi” (Gałczyński). Ocalimy Twój ślad od zapomnienia tak długo, póki ludzka ręka zapala światełko na Twojej mogile.

*Zbigniew Bukowski
Absolwent rocznika 1969*

Dominik Sucheński

Przygotowując fotki z rajdu wioślarskiego, które przesłałem wraz ze wspomnieniami z tego rajdu, odnalazłem w swoim archiwum, zdjęcie



Od lewej: sędzia, Dominik Sucheński i Jacek Dolecki

zmarłego niedawno **D o m i n i k a SUCHEŃSKIEGO**, naszego absolwenta, olimpijczyka - lekkoatlety, sprintera, późniejszego pracownika naukowego Zakładu Lekkoatletyki w czasach moich studiów i wieloletniego trenera LA.

Był także świetnym sędzią LA, a w pewnym okresie uznawany był za najlepszego startera w Polsce, czego najlepszym dowodem

jest, że był powoływany na funkcje startera w zawodach lekkoatletycznych o Memoriał Kusocińskiego. Zawody te, swego czasu, były najważniejszymi krajowymi zawodami lekkoatletycznymi.

Kilkakrotnie, miałem zaszczyt, być asystentem Dominika Sucheńskiego, na zawodach lekkoatletycznych różnej miary, co do dzisiaj poczytuje sobie za zaszczyt i wspominam te kontakty z satysfakcją i żalem, że już minęły.

Zdjęcie przesyłam, do ewentualnego wykorzystania, przy pisaniu wspomnień o Dominiku Sucheńskim. Z okresu studiów pamiętam, głośny wyścig na 100 m, na naszej bieżni, na stadionie przy ul. Witelona. Dominik Sucheński, zwany przez kolegów „DŻONY”, pracownik Zakładu LA, ścigał się z innym pracownikiem Zakładu LA - Janem Bańskim, również sprinterem. Szło, o jakiś zakład. Wraz z dużą grupą studentów z różnych lat, widziałem to na własne oczy. Sucheński dał fory Bańskiemu w ten sposób, że biegł ze związanymi do tyłu rękoma. Wyścig wygrał Dominik Sucheński. Niestety, za metą, kiedy już się rozluźnił, a może ze zmęczenia, przewrócił się i złamał obojczyk. Tak to nieszczęśliwie, zakończył się jeden z tysięcy wuefiackich zakładów, które przeżył na pewno każdy, w swoim czasie.

Na zdjęciu są: od lewej - NN sędzia, Dominik Sucheński i Jacek Dolecki. Zdjęcie pochodzi z meczu LA Polska - NRD, który odbył się we Wrocławiu, w końcu lat 60-ych. A może wprowadzimy w Biuletynie rubrykę pt. „Najciekawsze zakłady koleżeńskie”. Może być ciekawie. Opiszę te, które przeżyłem w czasie studiów i widziałem na własne oczy, ale to już innym razem. Może się przyjmie?

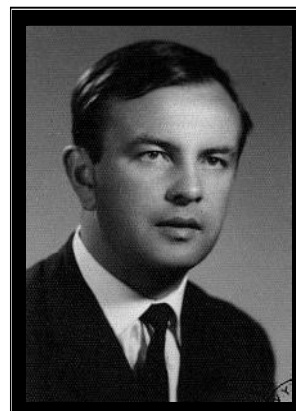
Jacek Dolecki

Jerzy Fidziński

Trudno mi pisać, bo żal po Jego śmierci jest świeży....

Życie dzieci wojny było ciężkie, a po jej zakończeniu niewiele lepsze. Wychowaliśmy się na Żoliborzu w Warszawie. Tam Jurek chodził do szkoły, którą kontynuował w czasie okupacji na tajnych kompletach. W tym czasie nasz Ojciec, Edward Fidziński, został aresztowany przez gestapo, osadzony na Pawiaku, skąd wysłany do Auschwitz – obozu śmierci. Jurek z harcerstwa przyłączony został do AK, zgrupowanie „Żywiciel”. Po wybuchu Powstania brał udział w akcjach na terenie naszej dzielnicy pomagając rannym, dzieciom i starszym. Nosił pseudonim „Lulu”. Był dwukrotnie ranny i odznaczony – raz za uratowanie życia koledze.

Po wyzwoleniu mama nasza odnalazła Go w KBK „Bystre” w Zakopanem, w Szkole Orłąt, przeznaczonej dla młodocianych bojowników i sierot po poległych bohaterach Powstania Warszawskiego. Szkoła ta przeniesiona



Jerzy Fidziński

została do Karpacza /wtedy Bierutowic/ do Orlinka. Była to szkoła, zakład opiekuńczy, ale były też zawody sportowe, gry terenowe w górach, zaangażowani nauczyciele i rodziny tej młodzieży.

Nasz ojciec został delegowany z grupą specjalistów na Ziemię Zachodnią do Bielawy k/Dzierżoniowa. Tam odnalazł nas przez Warszawę mój brat, po zlikwidowaniu Szkoły Orłąt, która była nie po myśli władzy. Ta powstańcza przeszłość ciągnęła się za Nim prawie całe życie. Maturę robił razem z pierwszym rokiem studiów w Warszawie uciekając przed aresztowaniem i „wilczym biletem” na AWF-ie na Bielanach. Tam władza

Go też szukała, więc przeniósł się do Wrocławia, gdzie pracując skończył w 1953 roku studia na WSWF i doczekał emerytury. Mój brat, człowiek sportu, całe życie chciał być dziennikarzem. Z Jego AK-owską przeszłością było to tylko marzeniem. Kochał pracę z młodzieżą, organizował obozy i praktyki w Bierutowicach, Sierakowie, Olejnicy i nie tylko. Również trenerskie np. w Cetniewie. Był pogodny, uczynny, pomocny i lubiany. Miał wielu przyjaciół, wielu przeżył.

Ostatnie Jego lata to znów była walka. Tym razem była to ciężka choroba Parkinsona, odbierająca władzę nad ruchem, skazująca na konieczną pomoc w najprostszych czynnościach życiowych. Dla sprawnego dawniej człowieka była to bardzo bolesna porażka. Do końca w pełni świadomy, z okresami depresji, zmarł 30 grudnia 2013 roku w Zakładzie Opiekuńczo – Leczniczym p.w. św. Jerzego we Wrocławiu przy ulicy Rydygiera, otoczony serdecznością, w bardzo dobrych warunkach, pod opieką rehabilitanta z AWF Wrocław.

Pochowany został na Cmentarzu Grabiszyńskim, odprowadzany przez przyjaciół i rodzinę.

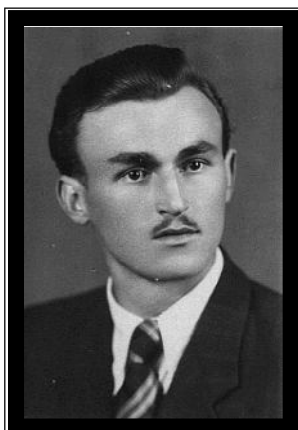
Cześć Jego pamięci.

*Pogrążona w żalu siostra
Jadwiga Sztajer*



Jerzy Fidziński

Żegnaj Jacku !



Bronisław Jackowski

Właściwie należałoby napisać „Żegnaj Bronku”, bo takie miał imię.

BRONEK JACKOWSKI, student rocznika 1951 – 1954 od nazwiska nazwany „Jackiem”, pozostał nim już na zawsze. W okresie studiów nie należał do grona moich bliskich kolegów – On w akademiku, ja w domu rodzinnym. Na uczelni mijaliśmy się w pośpiechu między wykładami i ćwiczeniami. Zapamiętałam jednak, że zawsze otaczała Go grupka koleżanek i kolegów – widać miał dar przyciągania ludzi do siebie. Zawsze było wesoło i coś się działo, a Jacek był tego animatorem. Aktywność i talent organizacyjny – to były Jego atuty. Cechy te wykorzystywał i po ukończeniu studiów, gdy osiadł w Zduńskiej Woli.

Był lubianym i cenionym nauczycielem w Technikum Mechanicznym, prowadził też drużynę piłki siatkowej. Swoje społeczne pasje realizował pełniąc funkcję Radnego. Wszyscy, z którymi się zetknął, którymi kierował, zachowali o Nim ciepłe, serdeczne wspomnienie. Odprowadzali Go w ostatniej drodze uroczystie i w licznym gronie.

My, koleżanki i koledzy z rocznika 1951 – 1954 zapamiętamy Go jako



„Jacek” wita przybyłych na uroczystą kolację, na zjeździe w Wawrzkowiznie

organizatora naszych zjazdów koleżeńskich. Utrzymywał stały kontakt z wieloma z nas, interesowały Go losy wszystkich, a szczególnie tych, których dotknęły jakieś kłopoty. Z Jego inicjatywy spotkaliśmy się w 2004 roku na zjeździe w Spale. Było to nasze 50-lecie. Jacek pamiętał o 50-leciu trzech naszych r o c z n i k o w y c h małżeństw. Następny

zjazd organizowany przez Jacka to 55-lecie w Wawrzkowiznie koło Bełchatowa. Cudowne miejsce, las, woda. Przy ognisku i grillu przygrywał nam na akordeonie zaproszony przez Jacka Rodak z Kazachstanu.

Nasze ostatnie spotkanie w 2010 roku zorganizował w Zieleńcu, w pensjonacie prowadzonym przez córkę i zięcia. Wszyscy czuliśmy się jak w rodzinie, otoczeni serdecznością. Już wtedy dochodziły do nas słuchy o Jego zmaganiach z chorobą, ale Jacek się nie poddawał. Chciał zorganizować kolejny zjazd i ubolewał, że się nie udało. Pochłoneń nas większe lub mniejsze dolegliwości i już nie było następnych spotkań.

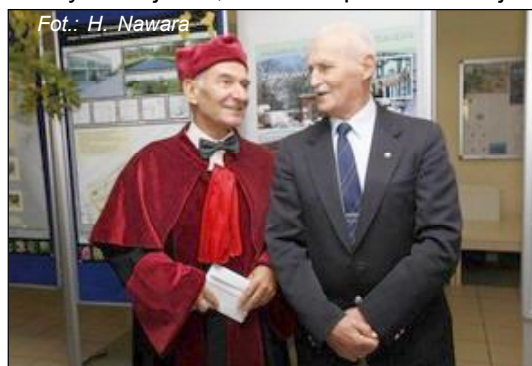
Jacku! Nie ma Ciebie między nami i kto nam teraz organizuje następny zjazd?

Eliza Gwozdowska - Bator

Bronisław Jackowski

We wrześniu 2013 pożegnaliśmy kolegę z rocznika 1951-54 Bronisława Jackowskiego „Jacka”, który w Zieleńcu znany był jako Dziadek Jacek (tam są jego córka i wnuk, też nasi absolwenci).

Żył 82 lata, ale jak intensywnie i z jakimi sukcesami! Często dopiero przy takiej okazji dowiadujemy się o czynach i osiągnięciach. Niech na przykład wyrazem tego będzie obecność na pogrzebie chyba około 1000 osób! Zduńska Wola to miasto liczące około 44 tysiące mieszkańców. Tam był nauczycielem w Liceum Ogólnokształcącym i Technikum Mechanicznym, radnym miejskim, trenerem piłki siatkowej z sukcesami. Nic dziwnego, że



Fot.: H. Nawara

Bronisław Jackowski i prof. Tadeusz Bober w 2010 roku

żegnał Go Sztandar Technikum, śpiewał siatkarz – aktor i tak wielu uczestniczyło w ostatnim pożegnaniu. Na obiedzie było 120 osób. Jacek był znany wśród swoich z produkcji bardzo dobrej miodówki. Przewidując przygotował zawczasu tyle miodówki, by na obiedzie można było poczęstować wszystkich, i to niejedną raz!

Tadeusz Bober

Bolesław Buła



Bolesław Buła

Prof. dr Bolesław Buła wieloletni nauczyciel akademicki, Kierownik Katedry Fizjologii, Rektor AW F w latach 1982 – 1984 zmarł dnia 27 stycznia 2014 roku w wieku 87 lat.

Urodził się w Janowie Śląskim, obecnie dzielnicy Katowic. Szkołę powszechną ukończył w Tarnowskich Górach. W 1947 roku złożył egzamin dojrzałości w Państwowym Gimnazjum i Liceum dla Dorosłych w Katowicach. W latach 1947 – 1952 studiował w Wyższej Szkole Wychowania Fizycznego we Wrocławiu i jednocześnie na Wydziale Lekarskim Akademii Medycznej we Wrocławiu. W 1954 roku rozpoczął pracę w WSWF. Tytuł doktora nauk medycznych uzyskał w 1963 r., zaś specjalizację z zakresu medycyny

sportowej ukończył w 1966 r.. Funkcję Kierownika Zakładu Fizjologii pełnił nieprzerwanie do przejścia na emeryturę w 1996 r.

Od 1962 do 1992 roku był dyrektorem Wojewódzkiej Przychodni Sportowo – Lekarskiej. Pełnił też społeczne funkcje w Polskim Towarzystwie Medycyny Sportowej oraz w Oddziale Wrocławskim Polskiego Towarzystwa Fizjologicznego, był też konsultantem wojewódzkim ds. medycyny sportowej. W swojej pracy zajmował się efektami hartującego oddziaływania czynników klimatycznych na zachowanie się układu krążenia i oddychania w przebiegu treningu fizycznego. Rozwinął badania nad oceną i kontrolą wydolności fizycznej. Był autorem ponad 100 prac naukowych z zakresu fizjologii, procesu adaptacyjnego człowieka, wysiłku fizycznego i fizjologicznych aspektów procesu nauczania.

Uroczystość pogrzebowa odbyła się w dniu 31 stycznia 2014 roku na Cmentarzu Osobowickim we Wrocławiu.

Redakcja

Listy

Pochwała dla Biuletynu

Gdy onegdaj, a to już około 25 lat temu, przyszła mi na myśl inicjatywa, by absolwenci Uczelni zrzeszyli się w jakąś organizację, nie sądziłem, że z tego powstanie tak aktywne i prężne stowarzyszenie. Obserwowałem na uniwersytetach USA „Home Coming”, jakieś powroty absolwentów do uczelni, do „źródła”. Tamci absolwenci zjeżdżali się co roku, a spotkania miały charakter głównie towarzysko-sportowy połączony z centralną paradą. Oczywiście była to też okazja do sponsorowania przez niektórych macierzystego uniwersytetu. Inną specyfiką takich organizacji jest „News Letter”, czyli regularna gazeta z bieżącymi wiadomościami, która łączy różne roczniki i pokolenia. A my mamy swój Biuletyn Absolwenta. Wspaniała rzecz, którą się teraz cieszymy i jestem przekonany, że Biuletyn to jest więcej niż tylko aktualna wymiana wrażeń, myśli, wiadomości. Jestem też przekonany, że Biuletyn będzie w przyszłości źródłem opracowań socjologiczno-historycznych tej szczególnej społeczności, jaką stanowią absolwenci studiów wychowania fizycznego, a naszej Uczelni w szczególności.

Za to należy się wielki ukłon dla Tolka Kaczyńskiego, wieloletniego redaktora naczelnego oraz dla Ryśka Jezierskiego, który dla każdego numeru miał jakiś i to niejeden, interesujący temat. Pięknie kontynuuje to dzieło aktualne kolegium redakcyjne. Właśnie ostatni numer 59 nasunął mi myśl napisania na ten temat kilka refleksji, które bez wahania zatytułowałem „Pochwała dla Biuletynu”.



Prof. Tadeusz Bober (od lewej) z Władysławem Kopysiem na spotkaniu Stowarzyszenia Absolwentów w Dworze Polskim

Na przykład aż osiem pozycji 59 numeru to wspomnienia ze zjazdów rocznikowych. To jest to źródło wiedzy o naszych korzeniach, przeżyciach i osiągnięciach. Spotkania są wspaniałe. Chcemy się spotykać i pisać o tym, bo przecież trzeba się podzielić doświadczeniami, utrwalić nasze przeżycia, powiedzieć o pracy, rodzinie oraz wymienić wspomnienia z

lat studiów. Piszemy o tym dla siebie i innych. To tworzy więź wewnętrzną i więź z Akademią. Okazją do tego jest też ładna uroczystość odnowienia immatrykulacji (patrz foto na okładce Biuletynu. Wspaniały rocznik!). W Biuletynie jest dużo takich wspomnień i są opisy miejsc w których się spotykamy. Niejednokrotnie dowiadujemy się gdzie to naszych poniosło w świat, a sentyment ich niesie na powrót do korzeni. Przyjeżdżali na spotkania z Niemiec Ostapowiczowie, z Australii H. Czubała („...i chociaż tam się chodzi do góry nogami, Twoich wspomnień i pamięci to nie omami”), Bogusia ze Szwajcarii, a na przykład Tadek nie zdążył (!) z Florydy (rocznik 1979 – 83, studia zaoczne!). To coś nowego i cennego, by studia zaoczne dołączyły do ogólnej atmosfery spotkań, jako specjalnego wyrazu więzi z Uczelnią. Brawo.

Piękny jest rozdział Sylwetki, a w nim na przykład wspomnienia o jakże interesującym Studium WF Uniwersytetu kierowanym przez Wiktora Piątkowskiego, jednego z naszych pierwszych nauczycieli, a opisanym przez Ryszarda Połomskiego. Oczywiście takich pozycji o pracy szkół, klubów, instytucji państwowych czy społecznych było więcej. Dowiadujemy się też o naszych odznaczonych absolwentach, czy też o tych co już niestety odeszli. To są cenne cegiełki do naszej historii. W tym jest nie do przecenienia zasługa Biuletynu jako nieodłącznej części struktury i życia Stowarzyszenia. I to właściwie to, co chcę podkreślić w tej krótkiej notatce.

Tadeusz Bober

Życzenia

W grudniu, jak co roku, wiele koleżanek i kolegów przysłało życzenia świąteczno-noworoczne zarówno tradycyjną pocztową drogą, jak i elektroniczną. Cieszą nas niezmiennie te dowody sympatii. Ich treścią dzielimy się poniżej z Wami, naszymi czytelnikami.

Serdeczne życzenia zdrowia oraz wszelkiej pomyślności z okazji Świąt Bożego Narodzenia a także nadchodzącego Nowego Roku składają Kazia i Staszek. Zapomnijmy o wszystkim, co było złe, pamiętajmy tylko radosne wydarzenia. A z tych - to nade wszystko o naszych zjazdach, daj Boże, w przyszłym roku we Wrocławiu.

Staszek Paszkowski

Redakcja Biuletynu Absolwenta!

Zdrowia i jeszcze długich lat szczególnie dla dr. Kaczyńskiego. Trzymaj

się i nie podawaj się, zgodnie z Twoim hasłem „Orły za mną” - jesteśmy z Tobą. Dołączam pozdrowienia świąteczno - noworoczne.

Johannes – Baca -Jasiu

S Z C Z Ę Ś L I W E G O N O W E G O R O K U !

Najserdeczniej pozdrawiam Wszystkich wolontariuszy naszego kochanego Stowarzyszenia i Redaktorów Biuletynu. Życzę Wam dobrego zdrowia, wytrwałości i dużo szczęścia. Zawsze Wam serdeczny –

Jacek Dolecki

Spokojnych i radosnych Świąt oraz szczęśliwego Nowego Roku dla Zarządu i wszystkich członków Stowarzyszenia życzą

Albina i Bronisław Pietrasowie

Piękna jest radość w Świąta, ciepłe są myśli o bliskich, niech pokój, miłość i szczęście otoczy dzisiaj Was wszystkich, a Nowy Rok spełni wszystkie plany i marzenia.

Małgorzata i Andrzej Gralińscy

Najlepsze życzenia z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego 2014 roku, aby przyjście na świat Chrystusa przyniosło ze sobą radość, pokój, nadzieję i miłość składa całemu Zarządowi i wszystkim Kolegom.

Aby Nowy Rok był mniej smutny i tragiczny.

Tadeusz Dłuziński z Pabianic (1963)

Zdrowych i spokojnych Świąt w gronie rodziny i przyjaciół, radości i humoru przy świątecznym stole oraz samych słonecznych dni w Nowym Roku wszystkim absolwentom i studentom AWF życzy

Zygmunt Bodnar (1959)

Wesołych i pogodnych Świąt Bożego Narodzenia oraz szczęścia i radości w Nowym Roku - życzy

Antoni Mucha (1966)



*Rysunek Tosi dołączony do życzeń
Basi z Górców*

Pogodnych i rodzinnych Świąt Bożego Narodzenia oraz sukcesów i pomyślności w nadchodzącym Nowym Roku jak też zdrowia, radości i pomysłów każdego dnia, twórczego działania oraz życzliwości dla całego Kolegium Redakcyjnego życzy

Zdzisław Kadziak (1962)

Dużo zapału i chęci do prowadzenia Waszej bardzo nam potrzebnej działalności i dużo zdrowia, bo „zdrowie nie jest wszystkim, ale bez zdrowia wszystko jest niczym”.

Barbara Nawrot (1964)

Koleżanki i Koledzy!
Nadchodzące Święta Bożego Narodzenia niosą ze sobą wiele radości oraz refleksji dotyczących

minionego okresu i planów na nadchodzący Nowy Rok. W tych wyjątkowych dniach pragnę życzyć wiele zadowolenia i sukcesów z podjętych wyzwań.

Zdzisław Drobniewski (1984)

Sport

Czesław Roszczak

W marcu ubiegłego roku nasz mistrz weteranów Czesław Roszczak przysłał wywiad zamieszczony na stronie internetowej Światowej Federacji Weteranów Lekkiej Atletyki.

Wywiadu udzielił jako Ambasador Nr 9 i jedyny Polak prezydentowi federacji europejskiej. Nie udało nam się zamieścić go w numerach ubiegłego roku, czynimy to teraz, równocześnie z opisem kolejnych dokonań Naszego Mastersa.



Czesław Roszczak z Prezydentem Europejskiej Federacji Dieterem Massin

What is your reason for going to participate in the World Masters Athletics Championships Stadia at Porto Alegre in October?

Uważam, że Mistrzostwa Świata są bardzo ważną imprezą lekkoatletyczną weteranów. Mistrzostwa w Porto Alegre będą już czwartą imprezą z moim udziałem. Moje przygotowania treningowe pojadę sprawdzić współzawodnicząc z najlepszymi zawodnikami na świecie w mojej kategorii wiekowej /70 lat/. Oczywiście będzie dla mnie dużą przyjemnością spotkanie kolegów i przyjaciół, z którymi mam możliwość spotykania się na tego typu imprezach. A jako zawodowy trener będę obserwował technikę zawodników startujących na rzutniach. Liczę na to, że spotkam

ciekawych ludzi, zwiedzę miasto, a może uda mi się zwiedzić jakiś skrawek Brazylii.

What is your reason for going to participate in the World Masters Athletics Championships Stadia at Porto Alegre in October?

Głównym moim celem będzie obronić tytuł Mistrza Świata w rzucie dyskiem w kat.70, który zdobyłem w Sacramento /USA/. Również marzy mi się wywalczyć czołowe miejsca w pchnięciu kulą, rzucie młotem, rzucie

ciężarkiem i pięcioboju rzutowym. W Sacramento zdobyłem 4 medale i pragnę to powtórzyć, może się uda – zobaczymy. Na pewno będzie możliwość spotkania się z polonią brazylijską i oczywiście liczę na ich doping, który poprawi moje samopoczucie. A ja postaram się ich nie zawieść.

Is this the first time you have been to South America? If not, how many times have you been?

W Ameryce Południowej będę po raz pierwszy. Na pewno zacieka mnie miasto Porto Alegre, mieszkańcy oraz warunki ich życia.

Are you going alone to Porto Alegre or will you be accompanied by a partner who is competing (or not competing)?

Do Porto Alegre jadę sam bez osoby towarzyszącej. Dla nas Polaków jest to podróż daleka i kosztowna. Warunki ekonomiczne osoby znajdującej się na emeryturze, nawet jednej osobie, nie pozwalają na wyjazd, chyba, że znajdą się sponsorzy. Oczywiście z Polski pojedzie ekipa zawodników, chociaż w tej chwili nie wiadomo w jakim ilościowym składzie. Postaramy się jednak, aby Polacy byli widoczni nie tylko na stadionie, ale również na podium Mistrzostw.

Trzy medale ze Światowych Igrzysk Weteranów w kolekcji Czesława Roszczaka

W dniach 3 – 10 sierpnia 2013 roku, w Turynie /Włochy/, odbyły się **Światowe Igrzyska Weteranów**. W ramach tej imprezy przeprowadzono zawody w 30 dyscyplinach sportowych, w których wystartowało ponad 15 tysięcy uczestników. Wśród nich najliczniej była reprezentowana



Czesław Roszczak na podium

lekkoatletyka, której konkurencje zostały rozegrane na stadionie im. Primo Nebiollo, w samym centrum Turynu. Wziął w nich udział Czesław Roszczak reprezentujący UKS „Olimpijczyk” Pogorzela. Wystartował w rzutach w kategorii M 70 i wcale nie należał do najstarszych uczestników tych zawodów. Wśród kobiet najstarszą zawodniczką była Rosjanka mająca 88

lat, która przebiegła dystans 5 kilometrów w czasie 35 minut, a najstarszym mężczyzną okazał się Australijczyk, który jako 90 latek przebiegł 1500 m w czasie 13 minut. Reprezentacja Polski choć nie liczna /25 zawodników/ zdobyła 31 medali. Pory udział w tym dorobku medalowym miał Czesław Roszczak, zdobywając 3 medale i to każdy w innym kolorze. Złoty medal zdobył w rzucie dyskiem, po ciężkiej walce z Australijczykiem i Meksykaninem. Jak przystało na Mistrza Świata Cz. Roszczak rzutem na odległość 41,57 w ostatniej kolejce wyszedł na prowadzenie i zwyciężył prowadzącego od początku konkursu Australijczyka. W pchnięciu kulą najlepszy okazał się Australijczyk, a brązowy medal przypadł Czesławowi Roszczakowi za wynik 12,64 m. Trzeci medal wywalczył w 5-boju rzutowym. Amerykanin Ed Burke był nie do pokonania. Już w pierwszej konkurencji w rzucie młotem uzyskał wynik ponad 52,86 m i olbrzymią punktową przewagę nad pozostałymi konkurentami. Wynik 35,87 m Roszczaka po pierwszej konkurencji plasował go na 4 pozycji. Jednak następne konkurencje wygrane z Amerykaninem - pchnięcie kulą, rzut dyskiem i rzut oszczepem wysunęły Roszczaka na niezagrożoną drugą pozycję. Szczególnie wynik 34,88 m w rzucie oszczepem pozwolił punktowo oddalić się od konkurentów. Ostatnia konkurencja rzutu ciężarkiem nie miała w tym układzie żadnego znaczenia. Amerykanin, jako rekordzista świata w tej konkurencji, był poza zasięgiem, a wynik Roszczaka uzyskany w pierwszej kolejce na odległość 14,28 m wystarczył do zdobycia srebrnego medalu. Tak wyglądały „przygotowania” naszego Kolegi do kolejnych Mistrzostw Świata Weteranów, które opisujemy w następnym reportażu.



Kolekcja medali Czesława Roszczaka ze Światowych Igrzysk Weteranów

Czesław Roszczak Mistrzem Świata w Pięcioboju Rzutowym

W dniach 16-27 października 2013 roku w Porto Alegre w Brazylii rozegrano **XX Mistrzostwa Świata Masters w Lekkiej Atletyce**. Znalazła się tam ekipa polska w licząca 26 zawodników. Najstarszym zawodnikiem ekipy polskiej był 83 letni Jerzy Przyborowski z Radomia. Polacy, mimo nielicznej

ekipy, spisali się doskonale. Zdobyli 26 medali w tym: 5 złotych, 12 srebrnych i 9 brązowych. W tym dorobku znaczący wkład wniósł Czesław Roszczak reprezentujący UKS „Olimpijczyk” Pogorzela, który jako jedyny z reprezentacji polskiej zdobył cały komplet medali /złoty, srebrny i brązowy/. Okazał się też najlepszym zawodnikiem na świecie w rzutach w kategorii M 70. Warto również powiedzieć, że 80 latek, Jan Morawiec, startujący w maratonie przebiegł go w czasie 4:04,37 s zdobywając złoty medal.

Czesław Roszczak rozpoczął mistrzostwa od rzutu młotem. Konkurencja ta odbywała się na centralnym stadionie przy pięknej słonecznej pogodzie. Zapowiadało się dobrze. Udane rzuty ponad 40 m plasowały Czesława na trzeciej medalowej pozycji. Niestety, w ostatniej kolejce Amerykanin wyszedł na trzecią pozycję przesuwając Polaka na czwartą pozycję. Zabrakło trochę szczęścia sportowego, a jedynym pocieszeniem pozostaje fakt, że wynik 42,56 m jest najlepszym jego tegorocznym rezultatem w rzucie młotem. Już w tym samym dniu na drugim stadionie miały być przeprowadzone eliminacje rzutu dyskiem. Limit kwalifikacji ustalony na poziomie 34 m nie był problemem dla Mistrza Świata w tej konkurencji z Sacramento/USA/. Jednak po przyjeździe na stadion zaczęły się problemy. Przed rozpoczęciem eliminacji organizator poinformował, że odbędzie się od razu finał, który zgodnie z podanym programem miał się odbyć na drugi dzień. Pomimo nie wyrażenia zgody przez kilku zawodników, organizator nie wycofał się ze swojej decyzji. Oczywiście, odbyło się to niezgodnie z regulaminem, gdzie wyraźnie napisano, że organizator może w czasie eliminacji przeprowadzić finał, ale przy zgodzie wszystkich uczestniczących zawodników. Niestety, po wyczerpującym finale rzutu młotem Roszczak musiał wystąpić w finale rzutu dyskiem. Było to bardzo niekorzystne dla niego. Ostatecznie wygrał Niemiec wynikiem 43,93 m, który nie brał udziału w konkursie rzutu młotem, zaś Roszczak zdobył srebrny medal uzyskując 41,49 m. Po trzech dniach wypoczynku start następnej konkurencji. Finał rzutu ciężarkiem /7,26 kg/ miał bardzo podobny przebieg jak rzut młotem, ale tym razem z korzyścią dla Czesława Roszczaka. O pierwsze i drugie miejsce walczyli na zmianę Fin ze Szwedem na poziomie 18 m. Natomiast o trzecie walczył Niemiec z Amerykaninem na poziomie 17 m. Czesław Roszczak do ostatniej kolejki był na piątym miejscu rzucając w granicach 16,50 m. Ostatnia kolejka była pokazem pełnej determinacji ze strony Roszczaka. Udany rzut na odległość 17,65 m pozwolił zająć 3 miejsce i zdobyć brązowy medal. Rewanż z Amerykaninem za rzut młotem wyrównał ich dorobek medalowy. Dwa dni odpoczynku i następny start Roszczaka. Tym razem w pchnięciu kulą. Pogoda niestety nie dopisała, a padający deszcz i zimno nie sprzyjały uzyskaniu dobrego wyniku. Technika pchnięcia kulą zawiodła. Uzyskany wynik 12,47 m wystarczył na zajęcie 4 miejsca. W tej konkurencji najlepszy

okazał się Węgier. Po kolejnych dwóch dniach przerwy odbyła się konkurencja, którą można nazwać finałem rzutów. Pięciobój rzutowy, to udział w jednym dniu w 5 konkurencjach rzutowych w kolejności: rzut młotem, pchnięcie kulą, rzut dyskiem, oszczepem i ciężarkiem. Jest to konkurencja bardzo wyczerpująca, która w Porto Alegre trwała 5 godzin, a do tego lał deszcz strumieniami. Warunki były wprost apokaliptyczne. Do każdego koła dochodziło się w błocie i wodzie. Z rozbiegu oszczepu wylewano wodę wiadrami, a mimo to rzucało się biegnąc po kostki w wodzie. Oczywiście wszyscy mieli podobne warunki pogodowe. O wyniku zadecydowała nie tylko forma sportowa, ale również odporność psychiczna. Roszczak wykazał w tej konkurencji super mistrzostwo. Już w pierwszej konkurencji w rzucie młotem uzyskał wynik 41,64 m nie wiele ustępując najlepszym. Drugą konkurencję - pchnięcie kulą wygrał wynikiem 12,70 m z Wicemistrzem Świata Markiem Głowackim z Kanady, który uzyskał 12,53 m. Po tej konkurencji Roszczak umocnił się na drugiej pozycji zbliżając się do prowadzącego o 7 pkt Niemca. Trzecia konkurencja była decydująca i wygrany rzut dyskiem na odległość 38,65 m rysował szansę zwycięstwa w pięcioboju. W czwartej konkurencji Roszczak zajął trzecie miejsce rzucając oszczepem na odległość 32,94 m. Ostatnia konkurencja – rzut ciężarkiem i zajęcie drugiego miejsca wynikiem 16,47 m zapewniło ostatecznie zwycięstwo w pięcioboju. Uzyskany wynik 4280 pkt dał pierwsze miejsce Czesławowi Roszczakowi, który na zakończenie Mistrzostw Świata, stojąc na najwyższym stopniu podium, ze wzruszeniem słuchał Mazurka Dąbrowskiego. Dodajmy jeszcze, że nasz Mistrz w rzutach wystąpił w biegu na pierwszej zmianie sztafety 4x100 m w kat. M70 i w opinii obserwatorów był najlepszym zawodnikiem wśród biegających.

Podziękowanie

Czesław Roszczak serdecznie dziękuje za pomoc w sfinalizowaniu wyjazdu na Igrzyska Światowe do Włoch i Mistrzostwa Świata do Brazylii Staroście Krotoszyńskiemu, Burmistrzowi Pogorzeli, Prezesowi Zakładów Mięsnych „Konarczak” z Pogorzeli, Nadleśnictwu Krotoszyn oraz wszystkim tym, którzy cały sezon sportowy 2013 wspomagali starty na zawodach oraz organizację III Otwartych Mistrzostw Wielkopolski Weteranów w Rzutach. Bez ludzi dobrej woli Roszczak nie zdobyłby 6 medali na zawodach najwyższej rangi.

Redakcja

95 lat piłki ręcznej na ziemiach polskich

W dniu 28 grudnia 2013 roku w salach Teatru Wielkiej Opery Narodowej w Warszawie odbyła się uroczystość kończąca obchody 95-lecia piłki ręcznej na ziemiach polskich. W tej wielkiej uroczystości piłki ręcznej udział wzięło wiele znakomitych osobistości ze świata piłki ręcznej, sportu, kultury, polityki oraz biznesu. Nie mogło też w niej zabraknąć wybitnych byłych i obecnych reprezentantów Polski, trenerów, działaczy oraz sędziów.



Rolę gospodarza imprezy pełnił Andrzej Kraśnicki, Prezes Związku Piłki Ręcznej w Polsce

znacząca jest rola piłki ręcznej w świecie polskiego sportu. Po tych wystąpieniach przewodniczący kapituły odznaczeń prof. Janusz Czerwiński wraz z prezesem ZPRP Andrzejem Kraśnickim wręczyli najwyższe odznaczenia Związku Piłki Ręcznej w Polsce.

Odnaki diamentowe z wieńcem laurowym otrzymali Henryk Sitnik - były prezes ZPRP oraz Andrzej Szymczak - legendarny bramkarz reprezentacji Polski. Taką odznakę, jako jeden z pierwszych, otrzymał niżej podpisany na zwyczajnym Walnym Zjeździe Sprawozdawczo- Wyborczym ZPRP, który odbył się w dniach 6-7 października 2012 roku w Jachrance. Specjalne odznaczenia za zasługi dla piłki ręcznej otrzymali byli reprezentanci kraju: Aniela Kostka-Łomacz, Wiktor Garcorz, Sylwester Haufe oraz Zygfryd Nowak. Następnie Irena Szewińska, członkini MKOL i PKOL wraz z Janem Kulczykiem, głównym sponsorem Polskiego Komitetu Olimpijskiego, wręczyli medale za zasługi dla polskiego ruchu olimpijskiego Januszowi Czerwińskiemu, w przeszłości wybitnemu zawodnikowi, trenerowi i wieloletniemu prezesowi ZPRP oraz znakomitemu sędziom, a dziś działaczom piłki ręcznej Mirosławowi Baumowi oraz Markowi Góralczykowi. W

Rolę gospodarza tego wieczoru pełnił Andrzej Kraśnicki - prezes Związku Piłki Ręcznej w Polsce i jednocześnie prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego, który powitał przybyłych na tę uroczystość gości. Następnie głos zabrał minister sportu i turystyki Andrzej Biernat. Dziękując za zaproszenie jednocześnie zaakcentował, jak

uroczystości wzięły również udział Iwona Niedźwiedź, Agnieszka Jochymek, Karolina Semeniuk-Olchawa wraz z drugim trenerem reprezentacji Polski kobiet, czwartej drużyny na ostatnich Mistrzostwach Świata, które odbyły się w grudniu 2013 roku w Serbii.

Po części oficjalnej przyszedł czas część artystyczną, na którą zaprosił Waldemar Dąbrowski, dyrektor Teatru Narodowego, który również tę część prowadził. Rozpoczęła występ Małgorzata Walewska, światowej sławy śpiewaczka operowa, której akompaniował również światowej sławy pianista Janusz Olejniczak. Następnie wystąpił słynny polski duet skrzypcowy siostr Sokołowskich - Julia&Paula. Występy zakończyło wspólne wykonanie utworu „Kochajmy Ręczną”, który napisał i melodię skomponował sam Jacek Cygan - znany kompozytor, a przede wszystkim autor znakomitych tekstów piosenek. Zaznaczyć należy, że zarówno dyrektor Teatru Wielkiego Waldemar Dąbrowski, jak też Jacek Cygan w przeszłości grali w piłkę ręczną i byli zawodnikami klubu sportowego „Warszawianka”. Na zakończenie prezes Andrzej Kraśnicki zaprosił wszystkich gości na poczęstunek, który trwał prawie do północy, a następnie część uczestników przeniosła się do hotelu Mariot, gdzie rozmowy trwały do godzin rannych dnia następnego.



Irena Szewińska w otoczeniu piłkarek ręcznych

Ryszard Helemejko

XI Światowe Zimowe Igrzyska Polonijne Karkonosze 2014

Byłem jednym z 600 Polonusów z ponad 20 krajów, którzy rywalizowali w dniach od 23.02.do 02.03.2014 w Karkonoszach w narciarstwie alpejskim, biegowym, biathlonie, short tracku, wieloboju łyżwiarskim, snowboardzie, saneczkarstwie lodowym, nordic walkingu, hokeju na lodzie i igrzyskach retro.

Reprezentowałem Polonię austriacką i równocześnie naszą Słoneczną



Janusz Pauli przed zawodami

Uczelnię na tej wspaniałej integracyjnej imprezie. Szkoda, że zabrakło na niej regularnie startujących Danuty Azman i Jana Zielińskiego z Kanady oraz Emilii Prudaczuk z Danii.

Ponieważ pochodzę z Karkonoszy, więc mówiąc językiem piłkarzy, „grałem u siebie”, co przełożyło się na ilość zdobytych przeze mnie medali (2 złote w biathlonie, złoty i brązowy w biegach oraz srebrny w slalomie gigancie).

Trwającą do dzisiaj fascynację sportem narciarskim zawdzięczam przede wszystkim moim wychowawcom i trenerom, z których większość była absolwentami Wrocławskiej WSWF (Julian Gozdowski, Zbigniew Lipiński, Stanisław Rażniewski, Bronisław

Haczekiewicz).

Studia ukończyłem w 1969 roku i podjąłem pracę jako nauczyciel i trener w AZS Zakopane, potem zostałem starszym asystentem w Zakładzie Sportów Zimowych AWF w Krakowie.

Po wyjeździe za granicę pracowałem w Austrii i w Niemczech w wyuczonym zawodzie i równocześnie wprowadzałem w klubach narciarskich młodzież w tajniki sportu wyczynowego.

Niektórzy moi wychowankowie zaszli w sporcie daleko - M. Gössner zdobyła srebrny medal w sztafecie 4X5 km. na I.O. w Vancouver 2010, Laura Dahlmayer zajęła 13 miejsce w biathlonie na I.O. w Soczi 2014, syn Arthur Pauli był wieloletnim reprezentantem Austrii w skokach narciarskich.

Jestem dumny, że dane mi było zostać absolwentem naszej Słonecznej Uczelni. Zostałem dobrze



Podczas dekoracji

przygotowany do pracy pedagogicznej i wszczepiono we mnie szlachetne wartości i wzorce, które przekazuję teraz innym.

A ponieważ zdrowie jeszcze dopisuje, cieszę się już teraz na następne Światowe Zimowe Igrzyska Polonijne, które odbędą się w 2016 roku.

Ze sportowymi pozdrowieniami

Janusz Pauli

Worek medali naszych lekkoatletów

Bardzo dobry występ lekkoatletów na halowych mistrzostwach Polski. Reprezentanci AZS AWF Wrocław w sumie zdobyli 9 medali: 3 złote, 4 srebrne i 2 brązowe.

Złote medale zdobyli:

Robert Sobera - skok o tyczce,

Rafał Omelko - 400 m,

Sztafeta 4 x 400 m w składzie: **Małgorzata Linkiewicz, Joanna Linkiewicz, Karolina Dąbrowska i Małgorzata Curyło,**



„Złoty skok” Roberta Sobery

Srebrne medale zdobyli:

Justyna Kasprzycka - skok wzwyż,

Weronika Wedler - 200 m, Sztafeta 4 x 400 m w składzie: **Mateusz Kozłowski, Tomasz Sieradzan, Kamil Podsiadło i Rafał Omelko, Kacper Chłond** – wielobój.

Brązowe medale zdobyli:

Urszula Gardzielewska - skok wzwyż

Agata Forkasiewicz - 200 m

XXI Plebiscyt „Życia Akademickiego” na najlepszego sportowca i trenera Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu i AZS AWF Wrocław w 2013 roku

4 marca 2014 r. w holu budynku dydaktycznego P-4, odbyła się uroczysta gala i ogłoszenie wyników XXI Plebiscytu „Życia Akademickiego” na najlepszego sportowca i trenera Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu i AZS AWF we Wrocławiu w 2013 roku, połączona z tradycyjnym Balem Sportowca.



Przemówienie okolicznościowe JM Rektora Juliusza Migasiewicza (od lewej) oraz prowadzący galę Dawid Kutrym

Imprezę zorganizowali studenci z Uczelnianej Rady Samorządu Studenckiego przy współpracy Działu ds. Studenckich, Redakcji „Życia Akademickiego”, Działu Administracyjno-Gospodarczego, Centrum Informatycznego oraz Klubu Sportowego AZS AWF Wrocław, a patronował jej prorektor ds. studenckich i sportu akademickiego – prof. Andrzej Rokita.

W uroczystej gali wziął udział Rektor – prof. J. Migasiewicz, kierując do zebranych przemówienie okolicznościowe oraz wręczając wraz ze sponsorami nagrody laureatom plebiscytu.

Galę poprowadził Dawid Kutrym – student II roku na Wydziale Nauk o Sporcie. W czasie uroczystej gali z pokazami wystąpiły cheerleaderki „Liquid Dance Group”, duet akrobatyczny „La diament”: Monika Lis i Szymon Flis w pokazie Tango taneczno-akrobatyczne a Anna Sobera studentka fizjoterapii i kierunku turystyka i rekreacja, laureatka konkursu Mam talent w występie gimnastycznym. Grał zespół WRZOS BAND.

Kapituła **XXI Plebiscytu „Życia Akademickiego” na najlepszego sportowca i trenera Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu i KS AZS-AWF we Wrocławiu w 2013 roku** pod przewodnictwem prorektora prof. Andrzeja Rokity wybrała najlepszych sportowców oraz trenerów.

Wyniki plebiscytu:

Najlepsi sportowcy w 2013 roku:

1. **Justyna Kasprzycka**, Mistrzyni Polski, szósta zawodniczka Mistrzostw Świata.
2. **Rafał Omelko**, brązowy medalista superligi drużynowych mistrzostw Europy w sztafecie 4x400 m, IV na Uniwersjadzie w Kazaniu w biegu na 400 m.
3. **Robert Sobera**, młodzieżowy wicemistrz Europy w skoku o tyczce.
4. **Jakub Szyszkowski** młodzieżowy mistrz Europy w pchnięciu kulą, rekordzista Polski młodzieżowców.
5. **Łukasz Zabiegała** dwukrotny Mistrz Europy w karate: w kumite indywidualnym seniorów oraz w kumite drużynowym; **Róża Gumienna** mistrzyni świata w kickboxingu; **Emilia Maćkowiak** srebrna medalistka w ju-jitsu – Światowych Igrzysk Sportów Nieolimpijskich The World Games;

Tytuł najlepszego trenera w 2013 roku

1. Kapituła przyznała dwóm trenerom lekkiej atletyki: **Dariuszowi Łosiowi** oraz **Markowi Rożejowi**.

Nagrody specjalne

1. **Dwie specjalne nagrody dla znakomitych sportowców: Dominika Tomczyka (studenta II roku studiów na kierunku Sport) - za całokształt dokonań sportowych oraz Sławomira Szmala (studenta I roku studiów II stopnia na kierunku Sport) - za promocję Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu na arenach międzynarodowych.**

2. **Specjalną nagrodę dla Działacza Sportowego za długoletnią działalność na rzecz rozwoju sportu akademickiego** otrzymała dr **Magdalena Chrobot** wieloletnia opiekunka uczelnianej sekcji pływackiej.

Pozostałe wyróżnienia

- **Za Debiut Roku** uznano **Małgorzata Dymus** - zawodniczka kickboxingu, która zdobyła mistrzostwo świata w WAKO PRO (K-1).

- **W kategorii Sportu Osób Niepełnosprawnych** nagrodę otrzymał zawodnik uczestniczący w rywalizacji sportowej w piłce siatkowej na siedząco, **Michał Stańdo**.



Pokaz duetu akrobatycznego

- **Za Wydarzenie Sportowe Roku** Kapituła uznała **Dolnośląskie Święto Sportu**.

- **Najlepszy wynik w sporcie powszechnym** zdaniem Kapituły uzyskał **zespół piłkarzy ręcznych AWF Wrocław** za IV miejsce w Akademickich Mistrzostwa Europy.

- **Najlepszym trenerem w sporcie powszechnym** zdaniem Kapituły został **Marcin Ściślak**.

- **W kategorii sportu wyczynowego** najpopularniejszymi sportowcami zostali: **Hes Bartłomiej** wielokrotny uczestnik Pucharów Świata i Mistrzostw Świata w skokach na trampolinie oraz **Popiel Damian** – Futsal Mistrz Polski Igrzysk Pierwszego Roku.

- **W kategorii sportu wyczynowego** najpopularniejszym trenerem został trener drużyny futsalu - **Paweł Wolański**.

- **W kategorii sportu powszechnego** najpopularniejszymi sportowcami w 2013 r. zostały zawodniczki **sekcji koszykówki kobiet**, a najpopularniejszym trenerem **Henryk Nawara** – opiekun badmintonistów.



Fot.: A. Nowak

Wspólne zdjęcie władz Uczelni z nagrodzonymi

Wiersze o sporcie

Bieg na sto metrów

ciało zwinął w kłęb
każdy muskuł drży
siłę kumuluje

serce podchodzi do gardła i dławi
jeszcze moment i usłyszy
strzał
ruszył z bloków
nogami przebiera mknie co sił
serce krew pompuje
by pobić rekord
i z ostatnim wdechem
paść na taśmę
poczuć jej pieszczotliwe muśnięcie
a potem z uśmiechem
objąć wzrokiem swą kochankę bieżnię
i wyznaczyć sobie nowy cel



Rzut młotem

zawodnik stoi nieruchomo
z żelazną kulą u nogi
i numerem na plecach
skoncentrowany do maksimum
nagle kula nad głową wiruje
rzucona tnie powietrze
leci w blasku słońca pod wiatr
czy rzut będzie daleki?
czy rekord życiowy padnie?

na trybunach zasiadły tysiące
słysząc tylko przejmującą ciszę
ale już po krótkiej chwili
ryk uradowanej widowni
zwycięzca zacisnął triumfalnie pięść

padł życiowy rekord



Dyskobol

kołysze swe ciało jak wahadło
zawieszone na palcach
na wadze rekordu
złoty talerz waży w dłoni
zaciska palce jak kleszcze

wymierza przestrzeń oczami
 pochyla się
 nagle obraca się wokół osi ciała
 nabiera szybkości
 tańczy piruety
 oddech i serce zamiera
 uwolnił dysk - szybuje
 pada ryjąc murawę

on z wiatrem dalej płynie
 jak film w zwolnionym kadrze

marzy pragnie pożąda
 ale już wie już czuje
 ... gorycz porażki



Izabella Degen

Złota drużyna Kamil Zbyszek i Justyna

Apoloniusz zaniemógł chyba na oczy
 Kopę turystów wysyłając do Soczi
 Jak fatamorganę chyba widząc w oddali
 Tuzin zdobytych przez Polaków medali

Tymczasem oni niestety – jak wiecie
 Srogie cięgi tam wzięli solo i w sztafecie
 I gdyby nie Justyna, Zbyszek, Kamil - wielcy, wspaniali
 oraz panczeny – żadnego medalu byśmy nie wachali
 Bo biathlonistki nasze jak zwykle pudłowały
 Biegacze z reguły startowe listy zamykali
 Alpejczykom w zjazdach narty za wolno jechały
 A w slalomie na stoku tyczki przeszkadzały

Zawiedli snowboardziści i wypadli marnie
 Przegrywając, robili za czerwone latarnie
 W saneczkach było lepiej, boby - niestety
 Na szarym końcu przyjeżdżały do mety
 Honor Polaków ratuje: złoto Zbyszka i Justyny
 Dwa medale Kamila i łyżwiarskie drużyny
 Oni zaiste spisali się wręcz wspaniale, bo oto:
 Nasz orzeł Kamil, dwukrotnie poleciał po złoto

Justyna jak ranna lwica, biegnąc wytrwale
 Klasykiem pokonała Bjorgen, Johaug i Falę
 Do nich wkrótce strażak Zbyszek doszłusował
 Gdy na 1500 metrów Koena wyholendrował
 W panczenach srebro zdobyły białogłowy
 A chłopcy dorzucili jeszcze medal brązowy
 Razem więc w Soczi ekipa nasza miła
 Na zimowych igrzyskach 6 medali zdobyła
 W Vancouver z medalami bardzo cienko było
 W Soczi ilościowo także nam nie przybyło
 Lecz z 15 na 11 miejsce żeśmy awansowali
 Bo szlachetniejszy tam był kruszec medali
 Jednakże PeKaOlowi kij w mrowisko wsadzę
 Gdy jego działaczom przekornie poradzę
 Mniej pychy panowie i hurra optymizmu
 A więcej wiedzy, skromności i realizmu
 Oczekując w zimie medali i dobrych wyników
 Szanujcie pieniądze naszych podatników
 I zamiast byle słabeuszy - takich na dwójkę
 Panczenistki wysyłajcie i Tę Złotą Trójkę

Wierny kibic Tolo



Kamil Stoch



Zbigniew Bródka



Justyna Kowalczyk

Humor

Olejnica w anegdocie z notatnika Henryka Nawary

(czekamy na następne opisy zabawnych obozowych sytuacji od czytelników Biuletynu)

Brzoza

Często organizowaliśmy w Olejnicy ze studentami nastrojowe wieczorki kulturalne przy świecach i muzyce. Któregoś dnia wpadliśmy na pomysł udekorowania wnętrza świetlicy przy pomocy pni i gałęzi brzozy. Moi drodzy - wyjaśniałem studentom - w pobliskim lesie jest bardzo dużo brzóz powalonych przez burze i wiatr, trzeba je tylko przynieść do świetlicy i zrobimy sobie efektowną scenografię. Studenta, który zadeklarował się, że pójdzie po drzewo, poprosiłem aby wszedł głęboko do lasu i tam znalazł jakiś powalony pień z zielonymi jeszcze gałęziami. Spisał się na medal, poszedł i szybko wrócił z piękną brzozą, sprawnie zainstalowaliśmy żywą, efektowną dekorację. Następnego dnia idąc rankiem w kierunku świetlicy, w odległości ok. 20 metrów od schodów zobaczyłem stojącego przed domkiem emerytowanego, byłego pracownika naszej uczelni stałego bywalca Olejnicy - Czesława Świerczyńskiego, który trzymając się rękami za głowę mówił zrozpaczony:

- Popatrz Heniu, jakiś drań wyciął moją brzozę! Sam ją tu posadziłem, podlewałem i codziennie z nią rozmawiałem..." Przed nim, jak wyrzut sumienia tkwił metrowy pień brutalnie wyciętego drzewa.



Pawilony studenckie w Olejnicy

Terminarz spotkań w Dworze Polskim

*** 23 maja 2014 (piątek) – godz. 17.00, ul. Witelona 25**
Piknik pod kasztanami

*** 14 października 2014 (wtorek) – godz. 18.00 – Dwór Polski**
„Jeździectwo na Dolnym Śląsku wśród wuefiaków”

*** 14 grudnia 2014 (niedziela) – godz. 17.00 – Dwór Polski**
Spotkanie opłatkowe

*** 13 stycznia 2015 (wtorek) – godz. 18.00 – Dwór Polski**
Wieczór kolęd

Zarząd Stowarzyszenia



*Zdrowych, radosnych Świąt Wielkiej Nocy,
suto zastawionych stołów, dużo wody w poniedziałek,
bogatego zajęcia i jak najmielszych spotkań w gronie
przyjaciół i rodziny życzy...*

Zarząd Stowarzyszenia Absolwentów

Biuletyn Absolwenta (60)

Kolegium redakcyjne: Halina Jezierska, Zbigniew Najsarek, Henryk Nawara,
Henryk Sienkiewicz

Konto bankowe: 52 1020 5242 0000 2902 0114 0680

Konto dla abs. w Niemczech: BPKOPLPW 52 1020 5242 0000 2902 0114 0680

Adres: Stowarzyszenie Absolwentów, Akademia Wychowania Fizycznego
ul. Witelona 25, 51-617 Wrocław, tel. (71) 347-31-23

Internet: <http://absolwenci.awf.wroc.pl/>

e-mail: stow.absolwentow@awf.wroc.pl

Dyżury: w sekretariacie Stowarzyszenia - ul. Witelona 25
wtorki i czwartki godz. 11.00 - 12.30